# GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

## PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 11. — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 12-go Marca, 1903 roku. — Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.


## PREMIE

**czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."**

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a 3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

### NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydaje kwity.

Pan W. Radonski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Wisconsinie, Minnesocie i So. Dakocie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Syracuse, Amsterdam, Utica, Schenectady, Albany, Cochoes, Machanicsville, Medina, Albion, Rochester, N. Y., itd.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

### Do Czytelników.

*Kto z czytelników ma na adresie znaczek "March 3," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w 3 Marca, 1903 r. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.*

*W. Dyniewicz.*

## Wiadomości Zagraniczne.

### Kwestya bałkańska.

SOFIA, 5 marca. — Mordercza potyczka stoczoną została między oddziałem powstańców pod dowództwem Borysa Saratowa, a wojskiem tureckiem. Z obu stron padło po kilkadziesiąt ludzi, a powstańcy mimo przeważających sił nieprzyjaciela nie ustąpili z pola walki.

KONSTANTYNOPOL, 5 marca. — Mnóstwo ajentów bułgarskich i macedońskich nawiedza w nocy domy włościan i trzymając w rękach krzyż i rewolwer, zmuszają ich do złożenia przysięgi, iż walczyć będą do ostatka za wolność kraju i wyzwolenie z pod władzy tureckiej.

BELGRAD, 5 marca. — Prezydent serbskiego rządu Petroniewicz wyraził przekonanie, że agitacya w Bułgaryi jest tak daleko posuniętą, iż rząd nie może jej już utrzymać na wodzy. Przyłączenie Macedonii do Bułgaryi wytworzyłoby brak równowagi na pół wyspie bałkańskim gdyż wielka Bułgarya byłaby ciągłem niebezpieczeństwem dla Serbii.

Ale obawa wojny istnieje także dlatego, iż bułgarzy wiedzą, że mogą wszystko zyskać, ale nic nie stracą, gdyż mocarstwa nie pozwolą, by sułtan w razie wygranej zagarnął zupełnie Bułgaryę.

Serbia — rzekł minister — jest na wszystko przygotowaną. Mamy 126,000 żołnierza uzbrojonego w najlepszą broń, a nasze, armaty są najnowszego modelu. Nie będziemy się przypatrywać obojętnie w razie, gdyby bułgarzy chwycili za broń.

PETERSBURG, 5 marca. — Ze wszystkich stron donoszą, że wśród młodzieży rosyjskiej daje się uczuwać bardzo silny ruch, mający na celu oswobodzenie macedończyków z pod jarzma tureckiego. Emisaryusze krążą po głębi Rosyi, zachęcając młodzież do opuszczania kraju i wzmocnienia szeregów powstańczych w Macedonii. Car wydał nakaz, by ruchowi temu bezwarunkowo położono tamę.

LONDYN, 6 marca. — Nadeszły tu wiadomości o tajnej konwencyi, zawartej między Austryą i Rosyą wedle której wojska obu tych państw zajmą starą Serbię i Macedonię gdyż jest to jedyny sposób wstrzymania wybuchu powstania w Macedonii.

SOFIA, 6 marca. — Codziennie staczanych jest kilka potyczek między tureckiemi wojskami a powstańcami. Ci ostatni informowani są telegraficznie przez urzędników bułgarskich o ruchu wojsk nieprzyjacielskich.

PETERSBURG, 6go marca. — W kilkunastu punktach strategicznych w Macedonii wybuchło równocześnie powstanie, co uważanem jest jako zapowiedź, iż wkrótce w całym kraju powstanie ruchawka.

Sułtan miał zmienić swoje plany i wobec groźnej postawy macedończyków nie chce im nadać reformy. Silny korpus turecki wysłany został naprzeciw korpusu bułgarskiego, tak że lada chwila może dojść do starcia.

WIEDEN, 6 marca. — Położenie rzeczy na Bałkanie uważanem tu jest za groźniejsze, gdyż wielkie bandy bułgarskie wkroczyły do Macedonii i podtrzymywać będą powstanie nawet w razie, gdyby sułtan wprowadził obiecane reformy.

WIEDEN, 7 marca. — Sułtan odbył konferencyę z ambasadorami Austryi i Rosyi w sprawie macedońskiej i żądał ich rady, jak ma dalej postępować.

Nadchodzą bowiem wciąż wiadomości o walkach — w Macedonii, które, jakkolwiek nie zbyt krwawe, to jednak dowodzą, iż jest już mnóstwo zorganizowanych band powstańczych w tym kraju, które mogą łatwo przenieść ruch powstańczy do Albanii.

Ambasadorowie ci doradzali sułtanowi, ażeby zorganizował kilka silnych korpusów i znosił po kolei jedne oddziały powstańcze za drugiemi. Odradzali mu zmobilizowanie wielkiej armii, która nie mogłaby ruszać się prędko i zwalczać bardzo ruchome odziały powstańców.

Również doradzili oni sułtanowi rozbrojenia albańczyków.

SOFIA, 7 marca. — Policya bułgarska shwyciła dziesięć wagonów karabinów z Niemiec przeznaczonych dla macedońskich powstańców. Prezes ministrów dr. Daneff otrzymał list od naczelnika powstańców Saratow, który podał mu swój plan kompanii i zarazem wymienił sposób, w jaki Bułgarya może nieść pomoc powstańcom, nie narażając się na odpowiedzialność.

LONDYN 7 marca. — Ogłoszone wczoraj w parlamencie dokumenta dyplomatyczne dowodzą, że Anglia zajmuje w sprawie macedońskiej bardzo rezerwowane stanowisko i nie chce odkryć swych kart. Rząd angielski oświadczył [illegible] że nie sprzeciwia się projektowi Austryi i Rosyi, ale nie ma pewności, że takowy zapobiegnie wybuchowi powstania. A w takim razie dopiero Anglia postawi swoje propozycye.

LONDYN, 7 marca. — Groźne wiadomości nadchodzą z Konstantynopola. W Macedonii oddziały powtańców ukazały się nagle w rozmaitych miejscowościach a pono wybuchło już ogólne powstanie. Z Petersburga donoszą, że odbyła się tajna rada wojenna między Austryą a Rosyą, celem tymczasowej okupacyi starej Serbii i Macedonii. Jest prawie rzeczą pewną, że Turcya nie zaprowadzi żadnych reform w Macedonii. Macedończycy sympatyzują z rewolucyonistami do tego stopnia, że powiadamiają ich o wszelkich ruchach wojska otomańskiego. Oddział rewolucyonistów przeciął druty telegraficzne pomiędzy Seres a Strumnicą w Macedonii, poczem zabił żandarmów w wilajecie monastyrskim. Inny odział bił się z Turkami drzez 7 godzin, poczem jednak cofnął się, ścigany przez Turków.

### Wesoła wiadomość.

KRAKOW, 5 marca. — Nareście, doczekaliśmy się całkowitego upaństwowienia gimnazyum polskigo w Cieszynie! Ministeryum oświaty przyznało zakładowi temu zupełnie te same prawa, jakich używają inne rządowe zakłady naukowe w Austryi.

Nowinę tę przyjmujemy z nie kłamaną radością. Gimnazyum bowiem cieszyńskie, to jedna z tych nader ważnych narodowych placówek, na które społeczeństwo nasze jak największą zwracać winno uwagę.

Jak czytelnikom zapewne wiadomo gimnazyum cieszyńskie utrzymywane było dotąd z dobrowolnych składek polskich. Czas już był największy, aby rząd przychylił się do zaspokojenia najważniejszej potrzeby narodu, o co go od dawna interpelowano.

### Podłość pruska.

CARACAS, 5 marca. — W magazynie węgla na okręcie Restaurador oddanym dopiero co Wenezueli przez Niemcy, znaleziono w węglach ukrytą bombę, która przy lada silniejszem uderzeniu mogła wybuchnąć i spowodować pożar i zniszczenie okrętu. Wiadomość o tem rozeszła się lotem błyskawicy po kraju i wywołała jeszcze większą niechęć do mieszkańców pochodzących z kraju, którego rząd w tak zdradziecki sposób chciał zniszczać największy okręt rzeczypospolitej.

Podobnej zbrodni dopuścić się mogą tylko prusacy. Hańba im!

### Opieka nad emigrantami.

LWOW, 6 marca. — Z inicyatywy posła Stapińskiego odbyło się tu zebranie, celem zawiązania pod nazwą "Praca" Towarzystwa, któreby otoczyło opieką emigracyę polską za ocean i wogóle do obcych krajów, zarówno zarobkową, jakoteż i stałą.

### Wielki wynalazek.

PARYZ, 6 marca. — W jednym z najpoważniejszych miesięczników Revue des Revues pojawił sie artykuł profesora Caze, opisujący wynalazek dra Piotra Steins. Aparat przez niego skonstruowany ma nietylko przywracać wzrok tym nieszczęśliwym, którzy go utracili, lecz nawet umożliwienie widzenia ślepym od urodzenia.

Zasada aparatu skonstruowanego przez Steinsa polega na tem, że twierdzi on, iż człowiek nie widzi oczyma, ale mózgiem. Oko ma za zadanie chwycić tylko obraz i przesłać takowy za pośrednictwem nerwu wzroku do mózgu. Steins twierdzi zatem, że jeżeli uda się przesłać obraz jakiegoś przedmiotu do mózgu bez pośrednictwa oka, natenczas człowiek ślepy może widzieć.

Artykuł powyższy wywołał niesłychane wrażenie w świecie lekarskim, tem większe, że wielu lekarzy już badało aparat i miało się przekonać o tem, iż za jego użyciem ślepi widzieli przedmioty blizko nich będące.

Podajemy tę wiadomość na odpowiedzialność pisma francuskiego. Zasada tego przyrządu jest nieco podobną do zasady przyrządu telefonicznego, który odbiera głos zamiast ucha i dopiero go do ucha doprowadza.

Podstawienie w aparacie oka zamiast ucha mogłoby może być podstawą tego wynalazku, który, jeżeli rzeczywiście został dokonany, zakończyłby męki milionów ludzi.

### Nowy ruch w Chinach.

LONDYN, 6 marca. — Tutejsze sfery rządowe są ogromnie zaniepokojone wiadomościami z Chin. Cesarzowa wdowa ma stać na czele tajnego sprzysiężenia, zorganizowanego w całym kraju, a mającego na celu wymordowanie cesarza, wszystkich posłów obcych państw i wszystkich cudzoziemców. Tajne instrukcye cesarzowej przewożą jej gońcy do wszystkich wicekrólów, a edykta cesarskie zupełnie są ignorowane.

### Amerykanie na Filipinach.

MANILA, 6 marca. — Przywilej na zaprowadzenie sieci kolei ulicznych otrzyma niewątpliwie syndykat amerykański, na którego czele stoi Charles Swift z Detroit, Mich. Syndykat odstępuje miastu 40 procent dochodu bruto. Wobec tej oferty cofnęły się inne syndykaty, a zwłaszcza syndykat kapitalistów niemieckich. Dziś odchodzi ztąd parowiec "Thomas", mający na pokładzie dwie bateryę armat polowych i cztery kompanie wojska.

### Nie lubią prusaków.

BERLIN, 6 marca. — Dr. Scharlach zarzucał w Hamburgu Wszechniemcom, że utrudniają rządowi politykę kolonialną. Dawniej obdarzał rząd brazylijski Niemców przywilejami, a dziś odmawia im nawet takich praw, jakie posiadają inne narodowości. Wszechniemcy prawili dużo o wprowadzeniu do Brazylii niemieckiej kultury, niemieckiego języka i niemieckich zwyczajów, przepowiadali zniemczenie Brazylii i wzbudzili ku niemieckim kolonistom niechęć rządu i krajowców.

Niech sobie Prusacy zapamiętają że jak długo będą hołdowali swej polityce, opartej na podstępie i zdradzie tak długo wszczysey nimi pogardzać będą.

LONDYN, 7 marca. — Ogłoszono tutaj sprawozdanie z rozmowy, jaką cesarz niemiecki miał przed dwoma laty na ważnej konferencyi politycznej, w której wzięło udział wielu najwybitnejszych posłów, wojskowych i ministrów. Wilhelm omawiał doktrynę Monroego i wyrażał się o niej w najbardziej grubiańskich słowach, twierdząc, że europejscy monarchowie nigdy na nią nie uważają. Dowodzi to jedynie, iż teraz poszedł Wilhelm do głowy po rozum, i nie chcąc się awanturować, woli udawać wielkiego przyjaciela Ameryki. Byle biznes szedł.

BERLIN, 7 marca. — Niejaki Wagner, profesor uniwersytetu berlińskiego napadł znów na doktrynę Monroego, i nazywa ją głupotą, na którą nikt nie powinien zwracać uwagi. Pan profesor widocznie bardzo ciasno ma w głowie, jeżeli takie bzdurstwa plecie. Doktryna Monroego jest dla Amerykanów programem politycznym od którego nigdy nie odstąpią i którego w danym razie gotowi są bronić na śmierć i życie.

### Stan zdrowia papieża

RZYM, 6 marca. — Papież Leon przeleżał wczoraj cały dzień w łóżku gwoli odpoczynku. Odwiedzali go często przyboczni lekarze. Papież przestał już kaszleć, lecz osłabienie jeszcze nie minęło, mimo to, iż ciągle mu dają środki wzmacniające. Ceremonie jubileuszowe zmęczyły papieża fizycznie, lecz jego władze umysłwe nie straciły nic na sile swojej. Dr. Laponi sądzi, że kilka dni odpoczynku powróci papieżowi fizyczną równowagę. Sądzą też w kołach watykańskich, że liczni pątnicy, bawiący obecnie w Rzymie, porzucą wreście nadzieję oglądania papieża, przez co mu zaoszczędzą dalszej fatygi, która w rezultacie może być dla niego groźną. Wczoraj miał papież tylko jednego gościa. Był nim bratanek hr. Camilo Pecci. W rozmowie rzekł papież do niego: "Lekarz mój życzy sobie, abym komnaty swej przed poniedziałkiem nie opuszczał, lecz nie mogę tu spokojnie siedzieć, wiedząc o tem, że tysiące pątników przybyło do Rzymu li tylko po to, aby mnie zobaczyć. Jeśli będę się tak czuł, jak teraz, zacznę udzielać audyencyi już w sobotę." Wreszcie oświadczył papież, że będzie dziś obecnym na kazaniu wielkopostnym w gronie kardynałów. Dr. Lapponi nie rad temu, gdyż wolałby, aby papież pozostał w łóżku, sądząc, że w ten sposób odzyska siły w krótkim czasie. Lecz papież mu powiedział: "Nie mogę tego uczynić. Leżenie w łóżku nie tylko, że mi nie robi dobrze, ale zupełnie mnie osłabia. W dodatku potrzeba mi światła słonecznego i powietrza."

### Pruska robota.

WIEDEN, 6 marca. — Dążności Wszechniemców w Austryi pod hasłem "precz z Rzymem" okazują się bezowocnemi. W roku 1902 tylko 2000 katolików przeszło na protestantyzm. Zestawienie statystyczne wykazuje, że liczba takich zmniejsza się z każdym rokiem i tak, gdy dawniej wynosiła 5 na tysiąc, obecnie wynosi tylko 3 na tysiąc.

Im dłużej Wszechniemcy agitują, tem widoczniejsze są ich zamiary, że nie chcą nawet protestantyzmu uznawać, lecz jakieś bezbiblijne pogaństwo. Agitują za tem wyraźnie, zwolenicy Wolfa, a sławetny poseł Iro ułożył niedawno następującą modlitwę:

Wszechojcze na wysokości, wysłuchaj moją modlitwę! Spraw, aby serca ludu niemieckiego wzniosły się ku Tobie, spraw, aby Cię poznały, Ty prawdziwy, Ty jedyny, Ty odwieczny i wszechmogący Boże "niemiecki!" Osłaniaj ten biedny naród i strzeż jego kresów! Ratuj nasze żony (prawdopodobnie przed Wolfem, Herzogiem i spółką)) i prowadź nasze dzieci!" Panie, odpuść im bo nie wiedzą, co czynią i mówią.

### Pomoc dla starców.

PARYZ, 7 marca. — Na wniosek ministra finansów wstawiono w budżet tegoroczny sumę milionu franków — 200,000 dolarów — w celu powiększenia funduszów, przeznaczonych przez właścicieli kopalń węgla na płace dla tych górników, którzy dłuższy czas pracowali w kopalniach i nie są już w stanie zarabiać na życie. Odtąd suma ta będzie wystawiana co roku i prawdopodobnie w następnym roku podwyższoną.

### Wizyta cara.

PARYZ, 8 marca. — Zapowiedzianej podróży cara do Rzymu oczekują tu z wielką niecierpliwością. Przybędzie wówczas do Rzymu także teść króla włoskiego książe czarnogórski Nikita. W kołach politycznych przypuszczają, że usiłowaniem cara będzie oderwać Włochy od trójprzymierza, a przeciągnąć je na stronę Rosyi i Francyi. W takim razie Niemcy byłyby zewszech stron otoczone nieprzyjaciołmi i sytuacya w całej Europie uległa by radykalnej zmianie.

### Wojna w Wenezueli.

CARACAS, 8 marca. — Wszystkie oddziały powstańcze zebrały się na około Caracas i lada chwila mają zaatakować miasto. Cała wshodnia część państwa jest w ich rękach. Przyjazd do stolicy jest odcięty, tak że Castro nie jest w stanie zwołać kongresu, gdyż nie zbierze się potrzebna liczba delegatów.

### Przeciw Ameryce.

LONDYN, 8 marca. — Rząd pruski usilnie pracuje nad tem, aby złączyć państwa europejskie w unię międzynarodową, której celem byłoby rugowanie handlu i przemysłu amerykańskiego z rynków europejskich. Cesarz pruski jest głównym agitatorem w tej sprawie, a spowodowała go do tego kwestya wenezuelska, która skończyła się wielkiem upokorzeniem dla pruskiego rządu, a jak wiadomo uczynił to rząd washingtoński na mocy doktryny Monrego. Anglia nie chce o tej propozycyi ani słyszeć i stoi po stronie Ameryki.

### ODEZWA BOJKI!

Polskie pisma w Europie zamieściły odezwę włościańskiego posła, Jakóba Bojki z Gręboszewa, do swych rodaków w Ameryce, z której podajemy główne ustępy. A podajemy wyjątki z tej odezwy dla tego, że ten poseł w gurmanie, znany w całej Polsce, co to na kilku morgach gruntu gospodaruje, suchy chleb nieraz jeść musi i wodą przepijać, gdy weźmie za pióro i odezwie się do swych rodaków, dla których gotówby iść nawet do piekła, aby polepszyć ich dolę, to aż miło się człowiekowi na sercu robi, gdy się czyta to co wyszło z pod pióra tego chłopa posła. Oto wyjątki z jego odezwy.

"Mili Bracia! Z boleścią w duszy wyjeżdżaliście z rodzinnego kraju... Z wielką biedą, a jeszcze z większem niebezpieczeństwem życia przeprawiliście się przez tak szerokie wody morskie, a niemało się nie jeden z was napołykał gorzkich łez tułaczych, zanim udało się mu dostać ciężką pracę, zanim mógł zarobić jaki dolar na gorzki kawał chleba. Te wszystkie trudy ponosiliście i ponosicie — a na cóż to? Czy może dla tego, aby świata kawałek Bożego zobaczyć! Nie, toby była droga ciekawość. Brakło wam powszedniego chlebusia. Biedny kraj, możeby i rad wam go dać więcej, ale dziwnym trafem nie mógł czy nie umiał. A przecież tyle obcych gęb zajada polski, święty nasz chleb co wam go brakło... Wy, drodzy przyjaciele, nie wiecie, jaka roskosz dla waszych rodziców, gdy od was list odbiorą i dowiedzą się, żeście zdrowi i dobrze się wam zarobek wiedzie. A nie wiem, czy wy wiecie, jaka radość i dla rodziców i dla was, gdy widzimy, jak, dzięki waszej ciężkiej pracy i temu krwawemu groszowi, który przesyłacie, rodzice odłają gniotące ich długi, albo przykupują grunta, albo wreście chowają w kasach dla was, gdy wrócicie. I z dumą ten i ów ojciec powiada do sąsiada: "wiecie kumie, moja córka, albo mój syn, już mi tyle i tyle przysłał pieniądzy z Ameryki." O pracujcie biedni emigranci i tulcie ten grosz do grosza, bo on i wam i waszym rodzicom zgotuje lepszą dolę. Niech wam ta Matka Boża z Częstochowy osładza tę straszną pracę.

Ale choć zebranie przez was grosza, byłoby już dosyć dobrą stroną waszą, ale rodzinne wasze gminy i kraj, Polska, żądają jeszcze od was czegoś więcej. Żądają, abyście zdala o miłej Ojczyźnie pamiętali i gorąco kochali ją. Pomnijcie, że gdy żydów zapędzono do niewoli babilońskiej, to oni, siedząc smutni nad rzekami babilońskiemi płakali, gdy sobie wspomnieli o św. Syonie, każdy z nich co dnia powtarzał: "Jeżeli cię zapomnę Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja i niech przyschnie język do podniebienia mojego".

Owóż moi drodzy, ja biedny Kuba, proszę was na rany Boże, abyście wciąż mieli przed oczyma ten kraj ojczysty, abyście się interesowali tem, co się w nim dzieje, abyście patrząc na to, co tam dobrego, nauczyli się tego, a potem, wróciwszy do kraju pracowalli gorliwiej, umiejętniej i byli przykładem jeszcze dla nas, nieporadnych i często głupich.

Czytajcież mili druhowie pisma i książki polskie i chowajcie się na tęgich ludzi, którzy gdy wrócą do kraju, będą silną podporą w ciężkiej pracy ludowej i wogóle chłopskiej. A piszcie do gazetki, jak kto umie, abyśmy się dowiedzieli o waszej doli i niedoli, a żyjcie zgodnie, aby się tamtejsi ludzie nie urągali z was i nie mówili, widząc was w rozterce: "Oto polska hołota, tylko się żre między sobą." A trzymajcie się kupy razem i niech jeden drugiego napomina po bratersku, jeżeliby jakie szpryńce wyprawiał, a niech nie opisuje zdradziecko w listach towarzysz towarzysza i niech go nie oczernia, jak się czasem trafia. Słowem żyjcie jak bracia, jednej matki Ojczyzny. A gdy wreście przyjdzie ten czas, że uznacie iż trza wracać do kraju ojczystego, wracajcie zdrowo, za wasze dolary i zamorskie szpinki, przytulcie głowy do ciepłej pierzynki.

Czego wam życzy wasz dobrze znajomy, Jakób Bojko.

# INTERES BANKOWY

**Kurs pieniędzy, które wysyłama do Europy jest następujący:**

| | Kurs | Portor. |
|---|---|---|
| MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska | $24\frac{40}{100}$ | 15c |
| KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier | $20\frac{93}{100}$ | 25c |
| RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem | $52\frac{75}{100}$ | 25c |
| FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi | $18\frac{68}{100}$ | 15c |
| GULDEN — do Holandyi | $42\frac{1}{2}$ | 25c |
| KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi | $27\frac{38}{100}$ | 25c |
| LIRA—do Włoch | $19\frac{80}{100}$ | 25c |

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

**Władysław Dyniewicz.**

## Kalendarz Tygodniowy.

MARZEC.

13 P. Nicefora, Eufrozyny.
14 S. Matyldy kr., Zacharyasza.
15 N. Longina żołn. i męcz.
16 P. Heriberta arcyb. Cyryla.
17 W. Gertrudy wd., Patrycyusza.
18 Sr. Gabryela archanioła.
19 C. Józefa, Oblub. NMP.

# WIADOMOŚCI Z POLSKI.

## Królestwo Polskie.

WILNO. — Umarł tu Ignacy Kwiniewicz, uczestnik powstania 1863 roku, który przybył przed rokiem ze Lwowa w celu odwiedzenia swej rodziny.

Urodził się w r. 1842 na Litwie, a po ukończeniu powstania w r. 1894—uszedł do Francyi i tam wstąpił do akademii wojskowej w St. Cyr. W wojnie francuzkiej przeciwko Prusom w r. 1870 jako oficer wojska francuzkiego odznaczył się chlubnie w bitwie pod Orleanem, gdzie został ciężko ranny. Wyleczywszy się z ran, przybył do Galicyi, mając zaś studja politechniczne, otrzymał posadę inżyniera przy Wydziale krajowym we Lwowie; przed trzema laty został na własne żądanie emeryturowany.

Znaną była szerszym kołom w kraju a szczególnie we Lwowie, jego żywa, dodatnia i na wskroś patryotyczna działalność; tą działalnością swoją zapisał się on w poczet obywateli Ojczyźnie dobrze zasłużonych.

W Wilnie zapadł ciężko na zdrowiu, a gdy po 3 miesięcznej słabości, przyszedł do sił i wybierał się z powrotem do Lwowa, zmarł nagle na paraliż serca. Cześć jego pamięci!

WARSZAWA. — Liczne głosy publicystów i daty statystyczne świadczą o znamiennym i pocieszającym fakcie stopniowego polszczenia się miasta Łodzi, która od niedawna uchodziła za misato czysto niemieckie, bo nawet ludność robotnicza w przeważnej większości była niemiecką z pochodzenia lub zniemczoną.

Fakt spolszczenia się Łodzi świadczy istotnie o potężnej sile asymilacyjnej i kulturnej naszego narodu, tembardziej, że rząd rosyjski niemczyznę w Łodzi popierał.

Nietyłko jednak siła asymilacyjna żywiołu polskiego działała w tym wypadku. Szybki rozwój przemysłu poprostu mechanicznie przyczynił się do zmiany charakteru miasta, którego ludność potroiła się w ciągu lat niespełna trzydziestu. W tym okresie czasu osiedliło się na stałe lub częściowo w Łodzi kilkadziesiąt tysięcy robotoników polskich. Fabryki niemieckie, rozszerzając zakres swej wytwórczości, musiały przyjmować Polaków, bo Niemców robotników w kraju nie było. Naprzód spolszczyła się klasa robotnicza. Wzrost ludności miasta wywołać musiał dopływ inteligencyi polskiej: lekarzy, adwokatów itd. Potem dopiero zjawiać się zaczęli technicy Polacy w przemyśle łódzkiem.

"Tydzień" piotrkowoski podał niedawno ciekawą statystykę przemysłu łodzkiego. W r. 1891 było w Łodzi 1,260 firm przemysłowo—handlowaych, w tej liczbie niemieckich 605, żydowskich 436 polskich 219.

Obecnie, na 1680 firm łódzkich należy: do żydów 740, do Niemców 630 i do Polaków 319. Zywioł żydowski niestety zajął w handlu i przemyśle naczelne stanowisko. Udział . stosunkowy Niemców zmniejszył się, Polaków wzrósł, ale nieznacznie, bo o 15 procent.

WARSZAWA. — Niezwykłego wrażenia doznali 13 zm. mieszkańcy Błaszek w Królesktwie Polskiem. Około godziny 7 wieczorem zerwała się wichura i począł padać duży grad, a po chwili rozległ się huk piorunu, który uderzył w kościół, zapalając drewnianą figurę na wieży. Wśród mieszkańców miasta powstała ogromna panika. Wszyscy biegli w stronę kościoła, z wierzchołka którego rozlatywały się iskry, gnane silnym wiatrem, co potęgowało niebezpieczeństwo pożaru. Kto tylko mógł, spieszył na ratunek, nie wyłączając ludności żydowskiej. Wkrótce nadbiegła straż ogniowa, której udało się strącić z wieży płonącą figurę i niebezpieczeństwo pożaru zażegnano. Prócz zniszczenia figury i uszkodzenia części dachu, piorun szkód w kościele nie zrządził.

WARSZAWA. — W tych dniach odbyła się uroczysta instalacya księdza Zygmunta Chełmickiego w nowej godności kanonika kapituły. Na przyjęcie u nowego kanonika przybyli: J. E. ks. arcybiskup Chościak—Popiel, prawie wszyscy kanonicy kapituły, profesorowie seminaryum z regensem ks. Kakowskim na czele. Wogóle przybyło około 40 duchownych i kilka osób stanu świeckiego. Przyjęcię miało nastrój niezmiernie sympatyczny i serdeczny. Podczas obiadu gospodarz wzniósł najpierw toast na cześć J. E. ks. arcybiskupa, dalej na kapitułę, zapewniając, że będzie się starał odpowiedzieć zadaniu, jakie nowa godność nań kładzie. J. E. ks. arcybiskup wzniósł zdrowie nowego członka kapituły, krótko, sedecznie, ze zwykłą sobie wymową.

## Wielkie Ks Poznańskie.

POZNAN. —Szulerka w Poznaniu, pzeciw której wystąpił ks. arcybiskup Stablewski w liście pasterskim, przybrała w ostatnich czasach olbrzymie rozmiary. Dwaj przemysłowcy polscy w Poznaniu, fotograf Szymonowicz właściciel składu obrazów, Biskupski, chcąc łatwym sposobem przyjść do majątku, sprowadzili ruletkę i w porozumieniu z kilku lekkoduchami urządzili w Poznaniu mały dom gry na wzór Monte-Carlo. Tajna ta szulerka ściągała tłumy ludzi lekkomyślnych ze sfer mieszczaństwa polskiego. Niektórzy przegrali cały majątek i zrujnowani, a w dodatku skompromitowani, wyjechali do Ameryki, sami zaś twórcy tej nory szulerskiej musieli w końcu także uchodzić z Poznania i wyjechali do Monte-Carlo.

O hazardzie w Poznaniu, tak pisze "Leipziger Tageblat:" "Niejaki S., występujący bardzo wspaniale, już od dawna urządza w Poznaiu większe wieczory gry. Odbywały się one z obawy przed policyą po rozmaitych mieszkaniach. Pan S. wynalazł też niezawodny system na rozbicie banku w Monaco. Za opłatą kilkuset marek pan S. uczył swego systemu, a liczni "uczniowie" zgłaszali się do niego. Nawet z Warszawy przybywail "żądni nauki," żeby u niego przebyć kurs. Kiedy już uczestnicy gruntownie poznali system, podjęto wspólną wyprawę do Monaco. Polak B. z Poznania, operujący ściśle wedle regóły p. S., przegrał jednak tamże w kilka dni około 40,000 fr. Inni uczestnicy także przepuścili wielkie sumy. B. telegrafował do Poznania do familii o natychmiastowe nadesłanie 100,000 m. Ale tu rada familijna postanowiła pieniędzy nie posyłać, a p. B. natychmiast odwołać. Pewien warszawski Polak, grający także wedle systemu p. S., przegrał około 60,000 fr. B. wrócił do Poznania ale na wniosek rodziny jako niepoczytalny, wysłany został z małą sumą do Chicago, rzekomo, żeby podnieść spadek. Zresztą p. S. swym "kursitom" na owych wieczorach podobnie znaczne poodbierał sumy. Policya podobno już bardzo pilnie śledzi tę sprawę."

POZNAN. — Rząd prowadzi rokowania z władzą kościelną o ustanowienie na koszt państwa wędrownych księży niemieckiej narodowości w Księstwie Poznańskiem. Owi wikaryusze wędrowni mają odprawiać nabożeństwa w języku niemieckim w tych gminach, w których odbywają się tylko polskie nabożeństwa. Nie można więc wątpić o tem, że z tem nowem uroszczeniem czynników rządowych istotnie zbliżono się do Arcybiskupa Stablewskiego. Mamy nadzieję, że ono zostanie stanowczo odpartem; dość już było tych ustępstw, które doprowadziły tylko do tem większego rozzuchwalenia hakatyzmu, usiłującego pod maską rzekomej obrony interesów niemieckich katolików wedrzeć się do naszych kościołów, podczas gdy nam na obczyźnie zazdrości się w kościele każdego polskiego słowa.

GNIEZNO. — Dnia 13 lutego o godz. 11 przed połud. zakończył żywot doczesny ś. p. Józef Łukowski, sędziwy nauzcyciel emeryt, gdyż dożył 87 lat.

Zmarły urodził się 1815 r. w Wrześni, gdzie ojciec jego miał posiadłość i handel żelaza.

GRUDZIĄDZ. — W dniu 12 m. toczył się przed tutejszą izbą karną proces przeciwko redaktorom "Gazety Grudziądzkiej," pp. Piechowskiemu i Paszlińskiemu, o obrazę pierwszego prokuratora w Grudziądzu oraz nadprokuratora z Kwidzyny. Prokurator wniósł dla obu oskarżonych o czteromiesięczną karę więzienną. Pomimo świetnej, pełnej przekonywujących argumantów mowy obrońcy, adwokata p. Mielcarzewicza z Torunia, skazał sąd—przychylając się jednakże w wielu punktach do wywodów obrońcy—p. Piechowskiego na 6 tygodni więzienia, a p. Paszlińskiego na 200 mr. kary.

## Prusy Wschodnie i Zach.

TORUN. — Istnieje u nas już od kilku dziesiątek lat "Towarzystwo Naukowe," atoli dopiero od lat kilku wskrzeszone zostało do życia, a zjazdy doroczne, jakie się odbywają, są dowodem najwymowniejszym, że interes dla Towarzystwa staje się coraz żywszem i coraz większą ono zjednywa sobie liczbę członków.

Na zjazd tegoroczny przybyło dość licznie tak duchowieństwo, jak i nasza świecka inteligencya i to ze stron bliższych i dalszych.

Z roku na rok liczba członków się zwiększa tak, że dzisiaj grono inteligencyi, skupiającej się około Towarzystwa przedstawia liczbę pokaźną. Członków zwyczajnych liczy Towarzystwo 377, obok tego 44 nadzwyczajnych, są to klerycy z Pelplina, którzy po wyjściu ze seminaryum zwykle wstępują do Towarzystwa w charakterze członków zwyczajnych. Między członkami zwyczajnymi należy do stanu duchowego 251, do świeckiego 126.

Z liczby członków zwyczajnych mieszka 348 w Prusiech Królewskich, 16 w Wielkopolsce, 6 w Galicyi, 33 w Królestwie, 2 po za granicami Polski.

Dochodu z remanentem z roku 1902, który wynosił 2298 m. 49 fen., było 4902.64 m., rozchodu 3384.60 m:, tak że pozostaje na rok 1903 marek 1518 fen. 4.

## Górny Szląsk.

BOCHUM. — Czytamy w "Wiarusie:" Jak swego czasu donosiliśmy, toczył się przed sądem ławniczym w Bochum proces przeciw 29 Polakom i dwom Polkom z Hofstede. Zarzucono im, że gdy podczas "święconego" tamtejszego Towarzystwa św. Franciszka przybył na salę policyant i rozwiązał zebranie, nie opuścili sali pomimo, że policyant wezwał ich do tego. Rozwiązanie nastąpiło z powodu używania polskiej mowy. W terminie oskarżeni twierdzili, że żadnego wezwania nie słyszeli, a równocześnie obrońca ich adwokat Schunk z Bochum dowodził, że rozwiązanie było bezprawne, bo Polakom przysługuje prawo używania mowy polskiej na zebraniach. Sąd ławniczy w Bochum uwolnił też wszystkich oskarżonych od winy i kary.

Przeciw temu wyrokowi prokurator apelował pod dniem 30 sierpnia, 1902. Jak jednak teraz pierwszy prokurator oskarżonym donosi, apelacya została cofniętą, a zatem uwalniający wyrok sądu ławniczego stał się prawomocnym.

W sprawozdaniu o terminie owych 29 Polaków i 2 Polek, jakie zaraz po procesie zamieścił "Wiarus Polski," dopatrzono się obrazy policyanta, który bezprawnie zebranie rozwiązał i wytoczytowszy mu proces, skazano p. A. Brejskiego na 150 kary, przeciw któremu to wyrokowi założoną została rewizya, jak swego czasu zaznaczono.

OPOLE. — Niedawno pruski minister spraw wewnętrznych uroczyście zaręczał w sejmie, że wydał rozporządzenie, aby urzędnicy bez powodu nie rozwięzywali zebrań. Co znaczą słowa i zaręczania panów ministrów, świadczy znów następujący wypadek, o którym donosi "Górnoszlązak."

Otóż p. Imiela, kupiec z Tarnowskich Gór, zwołał zebranie przedwyborcze dla Towarzystwa wyborczego w szl. Nakle. Otrzymał też, jak prawo przepisuje, poświadczenie zgłoszonego zebrania od "amtowego" p. Hertzoga. Krótko przed zebraniem atoli nadesłał p. Hertzog panu Imieli ukaz, który w tłomaczeniu brzmi:

"Nakło, 13 lutego. Odbycia zebrania polsko-katolickiego, zgłoszonego na niedzielę 15 b. m. po południu niniejszem zakazuję. Cofa się Panu zatem poświadczenie zgłoszenia zebrania."

Gdzieindziej policya pruska przedtem urzędowo stwierdza przynajmniej "zarazę" lub orzeka, że sala jest "źle budowana" lub też że "światło niedostateczne" i na mocy tego zakazuje zebrania polskiego.

Tak czułą jest opieka policyi pruskiej, gdy chodzi o Polaków.

## Galicya.

TARNOW. — Straszna katastrofa wydarzyła się pod Strzyżowem. Pięć tysięcy ludzi wracało z pogrzebu ks. prałata Jabczyńskiego i tłumnie zaczęło się garnąć do przewozu na Wisłoce.

Ten przewóz niebezpieczny nawet w normalnych okolicznościach, wywołał od niepamiętnych czasów skargi i wołania o most, bo to nie Chiny ani Afryka środkowa; ustawicznie jednak zwlekano. Urzędzenie prymitywne, a łódki ratunkowej żadnej. Łatwo sobie wyobrazić, jaki tłum wpakował się na prom, bo każdy radby być pierwej. Powiadają, że było ze 120 osób, jak śledzie w beczce. Zaledwie prom ruszył, uderzyły weń kry, jak ściany się spiętrzyły, władowały na prom, zanurzyły go po części i zaraz kilkanaście osób zmiotły. Zerwały się liny, a prom został porwany straszną falą. Kto przytomniejszy skoczył w tym czasie do wody, tego można było jeszcze jako tako ratować i tak uratowało się z jakich 20 osób, reszta—to jest około 100 została porwana falami z rozpacznym krzykiem, jękiem, wołaniem: "Matko Boska! Matko Najświętsza, ratuj nas!" itp. A na obu brzegach szalejącego żywiołu i kry huczącej, kotłującej i bijącej w prom unoszony—stały przerażone tłumy, krzyczały, płakały, biegły prądem rzeki po brzegach—niosąc, co kto miał, osęki lub liny. Istny dzień sądu, a te krzyki rozpaczy słychać było już w wielkiej oddali. Najpróżno atoli tłumy—między niemi było i 3 księży—biegały do upadłego i obmyślały środki ratunku; kry i fale albo niedopuszczały promu do brzegu i liny dosięgnąć go nie mogły, bądź to liny się rwały, bądź to skostniałe ręce nie mogły ich utrzymać. Pod mostem Zarnowieckim widziano na promie już co najwięcej tylko 30 osób stojących, a prom był tak w wodę zanurzony, że ludzie po pas byli w zimnej wodzie; zdawało się, że nietylko skostnieli, ale są bez przytomności. Nawet pośrodku promu musiało już być dno wybite, bo gdy parę razy liną dosięgła promu, ludzie stojący dalej, ani się ruszyli, jakby niemogąc przebyć otchłani, jaka się w promie tworzyła.

Co najmniej kilka kilometrów, aż niemal do ostatniego tchu biegliśmy—opowiadają naoczni świadkowie—aż kiedy noc nastała i dalej biedz już nie mogliśmy, musieliśmy myśleć o powrocie. A gdzieś w oddali widać było w śród fal czerep nieszczęsnego promu z gasrtką niedobitków. Co się z nią stało, niewiadomo dotąd, ale zginęło najmniej 50 osób.

JASŁO. — W Strzyżowie nad Wisłokiem utonęło 28 osób, wracając z pogrzebu ks. kanonika Jabczyńskiego. Płynąca rzeką kra rozbiła prom, napełniony ludźmi. Zaczęto wskakiwać do wody; z tych, co to uczynili, prawie wszyscy utonęli; co na promie pozostali, uratowali się. Prom złapano w Zaborowiu.

KRAKOW. — Na Wiśle pod Szczucinem w powiecie dobromilskim utworzył się zator długości 9 kilometrów, który spiętrzył wodę do wysokości 5 metrów, skutkiem tego stary wał został przerwany, a część gmin Łęki szczucińskiej, Łęki zabielskiej i Szczucina zalane. Akcyę ratunkową prowadzi oddział pionierów. Naprzeciw Szczucina lewy brzeg rosyjski zalany zupełnie. Rosyjski urząd cłowy w Ratajach stoi pod wodą.

Drugi zator na Wiśle stoi pod Glinianami w powiecie mieleckim. Srodki ostrożności na wypadek ruszenia zatoru zarządzono.

W tarnobrzeskim powiecie lody spłynęły od Boranowa począwszy.

Trzeci zator utworzył się na Dunajcu pod Smorowcami. Wieś zalana, oddział pionerów przybył na miejsce.

LWOW. — Przy rozsadzaniu dynamitem skał w budującym się tunelu kolejowym pod Turką zabici zostali robotnicy: August Londin i Józef Londin, zaś ciężko ranni robotincy: Jan Londin, Aleksander Karczmar i Maryan Londin. Powodem wypadku miał być własna nieostrożność robotników. Dochodzenie sądowe zarządzono.

KRAKOW. — Piszą ze Szczucina: Nędza ogromna. Wielu włościan zalanych wodą, nie chce opuszczać swego domu: "ginie mój dobytek, niech i ja ginę," mówi sobie niejeden, zamyka się w swoim domku, wychodzi na strych i ze łzami w oczach przypatruje się, jak jego dobytek krwawo zapracowany marnieje. Ile z nich zginie z zimna, a ile z głodu, to się dopiero pokaże, gdy dostęp do zalanych miejsc będzie ułatwiony. Ratunek znacznie utrudniony z powodu przejmującego zimna i wiatru, woda rozlana marznie, łódkami nigdzie dojechać nie można, a pontonami z wielkiem trudem. W niedzielę, setki fur zwoziło worki z piaskiem, próbowano bowiem naprawić przerwę w wałach dawnych, sypanych jeszcze za Kazimierza Wielkiego, lecz przez cały dzień zaledwie 2 metry naprawiono, dalej nie można było nic zrobić, albowiem prąd na przerwie, to prawdziwy wodospad; rzucony worek z piaskiem, porwany prądem, spłynął dalej jak słoma. Odstąpiono dlatego na razie od tego sposobu naprawy, a zwożą faszynę i nią zakładać będą przerwę.

Przestrzeń zalana wodą wynosi mniej więcej 20—25 kilometrów kwadratowych, to jest obejmuje całą okolicę od Szczucina poniżej aż po Breń.

Podobne wieści nadchodzą z różnych stron, nawiedzanych powodzią. Rząd ofiarował kilkanaście tysięcy na zaspokojenie głodu i nędzy, ale to wszystko jest niczem w porównaniu ze stratami, jakie poniosła ludność pozostała bez chleba i sposobu do życia.

CODZIEN spotykamy ludzi, którzy pokładają bardzo małą nadzieję w "lekarstwach patentowych;" innemi słowy nie wierzą oni w te lekarstwa. Dziwić się temu nie będziemy, gdy się zastanowimy nad tem, jak wielu ludzi zawiodło się na nich, nie doznawszy żadnej ulgi w cierpieniach. Przyczyna ta nie jest jednak dostateczną, aby pogardzać wszytskiemi lekarstwami. Mamy kilka lekarstw w użyciu, które wytrzymały próbę czasu, a między niemi jest Dra Piotra Gomozo. Jego wynalazca "stary" Dr. Peter Fahrney był szwajcarskim botanikiem, żyjącym przed wiekiem w okolicy górzystej Maryland, którego cudowne leczenia uczyniły go ogólnie znanym jako "Czarownika gór Blue Ridge." Był on starym studentem i biegłym botanikiem. Tajemnicą jego powodzenia było Gomozo, czysto botaniczna kombinacya, którą utrzymywano w familii jako drogi spadek. Przywiodło ono do zdrowia tysiące cierpiących i jest jednem z tych lekarstw, na którem można zupełnie polegać.

Pan W. Janda z La Grange Texas pisze: "Czuję, iż jest moim obowiązkiem napisać do pana i podziękować mu za jego Gomozo, które tak wiele dobrego dla mnie uczyniło. Niebawem będę miał 70 lat i stanowczo oświadczam, że nie używałem takiego lekarstwa jak Gomozo. Jest to cudowne lekarstwo. Niech nikt nie mówi ani słowa złego przeciw temu lekarstwu. Zanim użyłem tego lekarstwa, stan mego zdrowia był bardzo kiepski, ale obecnie dzięki Bogu, mam się bardzo dobrze."

Dra Piotra Gomozo jest lekarstwem dla młodych i starszych. Jest ono zagadką dla doktorów dla swej zadziwiającej skuteczności. Nie sprzedają go w aptekach, ale dostarczają go specyalni agenci, naznaczeni w każdej miejscowości. Po szczegóły piszcie do Dr. Peter Fahrney, 112-118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

# PISMA
# Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

## DZIADY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

(Ciąg dalszy).

GUŚLARZ I STARZEC.

Jak listek z listkiem w powiewie,
Kręcą się pod cerkwi wierzchołkiem,
Jak gołąbek z gołąbkiem na drzewie,
Tak aniołek igra z aniołkiem.

ANIOŁEK, do jednej z wieśniaczek.

Do mamy lecim, do mamy.
Cóż to mamo, nie znasz Józia?
Ja to Józio, ja ten samy,
A to siostra moja Rózia.
My teraz w raju latamy,
Tam nam lepiej, niż u mamy.
Patrz, jakie główki w promieniu,
Ubiór z jutrzenki światełka,
A na obojem ramieniu
Jak u motylków skrzydełka.
W raju wszystkiego dostatek,
Co dzień, to inna zabawka:
Gdzie stąpim, wypływa trawka,
Gdzie dotkniem, rozkwita kwiatek.
Lecz choć wszystkiego dostatek,
Dręczy nas nuda i trwoga:
Ach mamo, dla twoich dziatek
Zamknięta do nieba droga!

CHÓR.

Lecz choć wszystkiego dostatek,
Dręczy ich nuda i trwoga:
Ach mamo, dla twoich dziatek
Zamknięta do nieba droga!

GUŚLARZ.

Czego potrzebujesz duszeczko,
Żeby się dostać do nieba?
Czy prosisz o chwałę Boga?
Czyli o przysmaczek słodki?
Są tu pączki, ciasto, mleczko,
I owoce i jagodki.
Czego potrzebujesz duszeczko,
Żeby się dostać do nieba?

ANIOŁEK

Nic nam, nic nam nie potrzeba.
Zbytkiem słodyczy na ziemi
Jesteśmy nieszczęśliwemi.
Ach, ja w mojem życiu całem
Nic gorzkiego nie doznałem.
Pieszczoty, łakotki, swawole,
A co zrobię wszystko caca,
Śpiewać, skakać, wybiedz w pole,
Urwać kwiatków dla Rozalki:
Oto była moja praca:
A jej praca stroić lalki.
Przylatujemy na Dziady,
Nie dla modłów i biesiady:
Nie potrzebna msza ofiarna;
Nie o pączki, mleczka, chrósty,
Prosim gorczycy dwa ziarna: *)
A ta usługa tak marna
Stanie za wszystkie odpusty.
Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według Bożego rozkazu:
Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodyczy w niebie.

CHÓR

Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
Że według Bożego roskazu:
Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodyczy w niebie.

GUŚLARZ.

Aniołku! duszeczko!
To ziarneczko, to ziarneczko —
Teraz z Bogiem idźcie sobie:
A kto prośby nie posłucha:
W imię Ojca, Syna, Ducha!
Widzicie pański krzyż?
Nie chcecie jadła, napoju:
Zostawcież nas w pokoju,
A kysz, a kysz!

CHÓR.

A kto prośby nie posłucha:
W imię Ojca, Syna, Ducha!
Widzicie pański krzyż?
Nie chcecie jadła, napoju:
Zostawcież nas w pokoju:
A kysz, a kysz!
(Widmo znika.)

GUŚLARZ.

Już straszna północ przybywa.
Zamykajcie drzwi na kłódki:
Weźcie smolny pęk łuczywa,
Stawcie w środku kocioł wódki:
A gdy laską skinę z dala,
Niechaj się wódka zapala.
Tylko żwawo, tylko śmiało.

STARZEC.

Jużem gotów.

GUŚLARZ.

Daję hasło.

STARZEC.

Buchnęło, zwarzało,
I zgasło.

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Dalej wy z najcięższym duchem,
Coście do tego padołu
Przykuci zbrodni łańcuchem
Z ciałem i duszą pospołu:
Choć zgon lepiankę roskruszy,
Choć was anioł śmierci woła:
Żywot z cielesnej katuszy,
Dotąd wydrzeć się nie zdoła.
Jeżeli karę tak srogą
Ludzie nieco zwolnić mogą,
I zbawić z piekielnej jamy,
Której jesteście tak blisko:
Was wzywamy, zaklinamy
Przez żywioł wasz, przez ognisko!

CHÓR

Mówcie, komu czego braknie,
Kto z was pragnie, kto z was łaknie.

GŁOS za oknem.

Hej, kruki, sowy, orlice!
O wy przeklęte żarłoki!
Puście mnie tu pod kaplicę,
Puście mnie choć na dwa kroki.

GUŚLARZ.

Wszelki duch! jakaż potwora!
Widzicie w oknie upiora?
Jak kość na polu, wybladły;
Patrzcie, patrzcie, jakie lice!
W gębie dym i błyskawice!
Oczy na głowę wysiadły:
Świecą jak węgle w popiele;
Włos rozczochrany na czele;
A jak suchy snop cierniowy
Płonąc, miotłę ognia ciska:
Tak od potępieńca głowy
Z trzaskiem sypią się iskrzyska.

GUŚLARZ I STARZEC.

A jak suchy snop cierniowy
Płonąc, miotłę ognia ciska:
Tak od potępieńca głowy
Z trzaskiem sypią się iskrzyska.

WIDMO z za okna.

Dzieci! nie znacież mnie, dzieci?
Przypatrzcie się tylko z bliska,
Przypomnijcie tylko sobie:
Ja nieboszczyk, pan wasz, dzieci!
Wszak to moja była wioska!
Dziś ledwo rok mija trzeci,
Jak mnie złożyliście w grobie.
Ach, zbyt ciężka ręka boska!
Jestem w złego ducha mocy,
Okropne cierpię męczarnie:
Kędy noc ziemię ogarnie,
Tam idę szukając nocy;
A uciekając od słońca —
Tak pędzę żywot tułaczy,
A nie znajdę błędom końca.
Wiecznych głodów jestem pastwą:
A któż mię nakarmić raczy?
Szarpie mię żarłoczne ptastwo;
A któż będzie mój obrońca?
Nie masz, nie masz mękom końca!

CHÓR.

Szarpie go żarłoczne ptastwo:
A któż mu będzie obrońca?
Nie masz, nie masz mękom końca!

GUŚLARZ

Czegoż potrzeba dla duszy,
Aby uniknąć katuszy?
Czy prosisz o chwałę nieba?
Czy o poświęcone gody?
Jest dostatkiem mleka, chleba,
Są owoce i jagody.
Mów, czego trzeba dla duszy,
Aby się dostać do nieba?

WIDMO.

Do nieba?—Bluźnisz daremnie!
O nie, ja nie chcę do nieba:
Ja tylko chcę żeby ze mnie
Prędzej się dusza wywlekła,
Stokroć wolę pójść do piekła,
Wszystkie męki zniosę snadnie:
Wolę jęczeć w piekle na dnie,
Niż z duchami nieczystemi
Błąkać się wiecznie po ziemi,
Widzieć dawnych uciech ślady,
Pamiątki dawnej szkarady;
Od wschodu aż do zachodu,
Od zachodu aż do wschodu,
Umierać z pragnienia, z głodu,
I karmić drapieżne ptaki.
Lecz niestety! wyrok taki:
Że dopóty w ciele muszę
Potępioną włóczyć duszę,
Nim kto z was, poddani moi,
Pożywi mię i napoi.
Ach, jak mnie pragnienie pali!
Gdyby mała wody miarka!
Ach, gdybyście mi podali
Choćby dwa pszenicy ziarka!

CHÓR.

Ach, jak go pragnienie pali!
Gdyby mała wody miarka!
Ach, gdybyśmy mu podali
Choćby dwa pszenicy ziarka!

CHÓR PTAKÓW NOCNYCH.

Darmo żebrze, darmo płacze!
My tu czarnym korowodem,
Sowy, kruki, i puhacze,
Niegdyś, panku, sługi twoje,
Któreś ty pomorzył głodem,
Zjemy pokarmy, wypijem napoje.
Hej sowy, puhacze, kruki!
Szponami, krzywemi dzioby
Szarpajmy jadło na sztuki!
Chociażbyś trzymał już w gębie,
I tam ja szponę zagłębię,
Dostanę aż do wątroby.
Nie znałeś litości panie! —
Hej, sowy, puhacze, kruki!
I my nie znajmy litości:
Szarpajmy jadło na sztuki,
A kiedy jadła nie stanie,
Szarpajmy ciało na sztuki,
Niechaj nagie świecą kości.

KRUK.

Nie lubisz umierać z głodu?—
A pomnisz, jak raz w jesieni
Wszedłem do twego ogrodu?—
Gruszka dojrzewa, jabłko się czerwieni:
Trzy dni nic nie miałem w ustach,
Otrząsnąłem jabłek kilka.
Lecz ogrodnik skryty w chrustach,
Zaraz narobił hałasu,
I poszczuł psami jak wilka.
Nie przeskoczyłem tarasu,
Dopędziła mnie obława;
Przed panem toczy się sprawa—
O co? o owoce z lasu,
Które na wspólną wygodę
Bóg dał, jak ogień i wodę.
Ale pan gniewny zawoła:
"Potrzeba dać przykład grozy."
Zbiegł się lud całego sioła.
Przywiązano mnie do sochy,
Zbito dziesięć pęków łozy:
Każdą kość, jak z kłosa żyto,
Jak od suchych strąków grochy,
Od skóry mojej odbito —
Nie znałeś litości, panie!

CHÓR PTAKÓW.

Hej, sowy, puhacze, kruki,
I my nie znajmy litości!
Szarpajmy jadło na sztuki;
A kiedy jadła nie stanie,
Szarpajmy ciało na sztuki,
Niechaj nagie świecą kości!

SOWA.

Nie lubisz umierać z głodu?—
Pomnisz, jak w kucyą samą,
Pośród najtęższego chłodu,
Stałam z dziecięciem pod bramą?
Panie wołam ze łzami,
Zlituj się nad sierotami! —
Mąż mój już na tamtym świecie·
Córkę zabrałeś do dwora
Matka w chacie leży chora,
Przy piersiach maleńkie dziecię:
Panie! daj nam zapomogę,
Bo dalej wyżyć nie mogę!
Ale ty panie bez duszy!
Hulając w pjanej ochocie,
Przewalając się po złocie,
Hajdukowi rzekłeś zcicha:
"Kto tam gościom trąbi w uszy?
Wypędź żebraczkę do licha."
Posłuchał hajduk niecnota:
Za włosy wywlekł za wrota,
Wepchnął mię z dzieckiem do śniegu!
Zbita i przeziębła srodze,
Nie mogłam znaleść noclegu;
Zmarzłam z dziecięciem na drodze—
Nie znałeś litości panie!

CHÓR PTAKÓW.

Hej, sowy, puhacze, kruki,
I my nie znajmy litości!
Szarpajmy jadło na sztuki,
A kiedy jadła nie stanie,
Szarpajmy ciało na sztuki,
Niechaj nagie świecą kości!

WIDMO.

Nie ma, nie ma dla mnie rady!
Darmo podajesz talerze:
Co dasz, to ptastwo zabierze.
Nie dla mnie, nie dla mnie Dziady!
Tak muszę dręczyć się wiek wiekiem,
Sprawiedliwe zrządzenia Boże!
Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nic nie pomoże.

CHÓR.

Tak, musisz dręczyć się wiek wiekiem:
Sprawiedliwe zrządzenia Boże!
Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nic nie pomoże.

GUŚLARZ.

Gdy nic tobie nie pomoże,
Idźże sobie precz, nieboże!
A kto prośby nie posłucha:
W imię Ojca, Syna, Ducha!
Czy widzisz pański krzyż?
Nie bierzesz jadła, napoju:
Zostawże nas w pokoju,
A kysz, a kysz!

CHÓR.

A kto prośby nie posłucha:
W imię Ojca. Syna, Ducha!
Czy widzisz pański krzyż?
Nie bierzesz jadła, napoju:
Zostawże nas w pokoju,
A kysz, a kysz!
(Widmo znika.)

GUŚLARZ.

Podajcie mi, przyjaciele,
Ten wianek na koniec laski.
Zapalam święcone ziele:
W górę dymy, w górę blaski!

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie;
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Teraz wy, pośrednie duchy,
Co to u tego padołu
Ciemnoty i zawieruchy—
Żyłyście z ludźmi pospołu:
Lecz od ludzkiej wolne skazy,
Żyłyście nie nam, nie światu
Jako te cząbry i ślazy:
Ni z nich owocu, kwiatu:
Ani się ukarmi zwierzę;
Ani się człowiek ubierze;
Lecz w wonne skręcone wianki
Na ścianie wiszą wysoko:
Tak wysoko, o ziemianki,
Była wasza pierś i oko!
Która dotąd czystem skrzydłem
Niebieskiej nie przeszła bramy:
Was tem światłem i kadzidłem
Zapraszamy, zaklinamy.

CHÓR.

Mówcie, komu czego braknie,
Kto z was pragnie, kto z was łaknie.

GUŚLARZ.

A toż, czy obraz Bogarodzicy?
Czyli anielska postać?
Jak lekkim rzutem obręcza
Po obłokach zbiega tęcza,
By z jeziora wody dostać:
Tak ona świeci w kaplicy.
Do nóg biała spływa szata,
Włos z wietrzykami swawoli,
Po jagodach uśmiech lata,
Ale w oczach łza niedoli.

GUŚLARZ I STARZEC.

Do nóg biała spływa szata,
Włos z wietrzykami swawoli,
Po jagodach uśmiech lata,
Ale w oczach łza niedoli.

### DUO.

GUŚLARZ I DZIEWCZYNA.

GUŚLARZ.

Na głowie ma kraśny wianek.
W ręku zielony badylek;
A przed nią bieży baranek
A nad nią leci motylek.
Na baranku bez ustanku,
Woła:—baś, baś, mój baranku:
Baranek zawsze z daleka;
Motylka rózeczką goni,
I już, już trzyma go w dłoni:
Motylek zawsze ucieka.

DZIEWCZYNA.

Na głowie mam kraśny wianek,
W ręku zielony badylek:
Przedemną bieży baranek,
Nademną leci motylek.
Na baranku bez ustanku
Wołam: baś, baś, mój baranku—
Baranek zawsze zdaleka:
Motylka rózeczką gonię,
I już, już chwytam go w dłonie.
Motylek zawsze ucieka.

DZIEWCZYNA.

ARJA

Tu niegdyś, w wiosny poranki.
Najpiękniejsza z tego sioła,
Zosia, pasając baranki,
Skacze i śpiewa wesoło.
La la la la.
Oleś za gołąbków parę
Chciał raz pocałować w usta:
Lecz i prośbę i ofiarę
Wyśmiała dziewczyna pusta.
La la la la.
Józio dał wstążkę pasterce,
Antoś oddał swoje serce:
Lecz i z Józia i z Antosia
Śmieje się pierzchliwa Zosia.
La la la la. *)

RECITATIVO.

Tak, Zosią byłam, dziewczyną z tej wioski;
Imię moje u was głośne:
Że chociaż piękna nie chciałam zamęścia,
I dziewiętnastą przegrawszy wiosnę,
Umarłam nie znając troski,
Ani prawdziwego szczęścia.
Żyłam na świecie, lecz ach, nie dla świata!
Myśl moja, nazbyt skrzydlata,
Nigdy na ziemskiej nie spoczęła błoni,
Za lekkim zefirkiem goni,
Za muszką, za kraśnym wiankiem,
Za motylkiem, za barankiem:
Ale nigdy za kochankiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) W pierwszem wydaniu wiersz brzmi:
Prosim o pieprzu dwa ziarna.

*) Z Goethego.

# GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

*Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.*

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

| | | |
|---|---|---|
| ONE INCH | 1 year | $45.00 |
| | 6 months | $26.25 |
| | 3 months | $15.00 |
| | 1 month | $6.00 |
| | one time | $3.00 |
| One line one time | | 75c |

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

*All communications ought to be addressed:*

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
632 Noble st., Chicago, Ill.

*We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.*

# GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

*Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.*

PRENUMERATA ROCZNA:

*W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie* $2.00
*W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii* . . . . $3.00

*POSZUKIWANIA* krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

*POSZUKIWANIA* na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

*ABONENCI* zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

*PIENIĄDZE* należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

*Rękopisów nie zwracamy.*

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
632 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 12-go MARCA, 1903.


## PRUSKIE PODRYGI.

Prusacy z całą swą zachłanną polityką dostają wszędzie w łeb. Zachciało im się zagrabienia pewnego obszaru ziemi w Południowej Ameryce, aby roszerzyć handel z tą częścią świata, ale to im się nie udało, bo Yenkiesi zaśpiewali im na nutę poważną: "Ameryka dla Amerykanów."

Na takie dictum Amerykanów junkrzy pruscy zaczęli pobrzękiwać szablami po knajpach berlińskich i przygotowywać się do poskromienia Yenkiesów. Przekonawszy się atoli, że Amerykanie w kaszę sobie pluć nie pozwolą, stulili uszy jak zające i umilkli.

Aby jednakże zemścić się w jaki sposób nad rządem wenezuelskim, któremu według umowy pokojowej mieli zwrócić wszystkie okręty, zabrane podczas blokady, umieszczono w jednym z takich okrętów, zabranych Wenezueli, bombę dynamitową w węglach, i oddano go rządowi wenezulskiemu. Najmniejsze uderzenie byłoby spowodowało eksplozyę, i cały okręt Restaurador byłby wyleciał w powietrze. Na szczęście rząd wenezuelski polecił zbadać cały okręt po otrzymaniu go i całą sprawę podłości pruskiej wykryto.

Wiadomość ta jest jednym więcej dowodem podłego charakteru prusaków, których całą historyę opisać można w dwóch słowach: podstęp i zdrada. Ta ostatnia zdradziecka robota przekona jeszcze lepiej Amerykanów, że prusakowi nic wierzyć nie można.

Prusacy dostawszy tak porządnie w łep od Amerykanów, wściekają się ze złości i wszystkie pisma w całem państwie pruskiem przepełnione są jadem przeciw Amerykanom. Jeden z profesorów berlińskiego uniwersytetu, niejaki Adolf Wagner, napadł na doktrynę Monroego i nazwał ją głupią pretensyą Amerykanów na którą nikt w Europie zważać nie powinien. Powiada ten pruski filozof, nie posiadający widocznie piątej klepki, między innymi tak.

"Doktryna Monroego jest czczym frazesem, wymyślonym przez Stany Zjednoczone, na które żadne państwo, a tem mniej niemieckie zważać nie powinno i zdaje mi się, nie zważa. Zaden naród ani żaden prawodawca nie ogłosił nigdy podobnej doktryny. Ani Anglia ani Niemcy ani Rosya, ani, nawet Napoleon Bonaparte u szczytu swej potęgi nie odważył się ogłosić podobnej doktryny, na jaką porwały się tak słabe i nic i nieznaczące w polityce swiatowej Stany Zjednoczone."

Dalszych bredni filizofa uniwersytetu berlińskiego, powtarzać tu nie warto, bo szkoda czasu i papieru. Powiemy tylko tyle, co zresztą każdy z czytelników łatwo zrozumie, że powodem tego ujadania prusaków jest ta okoliczność, iż amerykanie dali im pokarku w sprawie wenezuelskiej.

W ostatnich czasach prusakom nigdzie się jakoś nie powodzi. Widocznie dostali kołowacizny z całą swą wysoką kulturą i zamiast iść naprzód cofają się w tył. W ostatnim tygodni doniosły nam telegramy bardzo smutną nowinę o stosunkach wewnętrznych w państwie bojaźni Bożej.

Według bowiem urzędowego sprawozdania rocznego o stanie pierwszorzędnych banków niemieckich wynika, że od roku 1900 handel i przemysł krajowy coraz bardziej upada. Wiadomość ta wywarła bardzo przygnębiające wrażenie nie tylko na rządzie pruskim, ale na całym narodzie rzeszy niemieckiej.

Handel i przemysł zagraniczny zaczyna coraz bardziej rugować z rynków światowych wyroby niemieckie. Rząd pruski próbował i próbuje rozmaitych środków, aby ratować sytuacyę, ale dotąd nie osiągnął dodatnich rezultatów. Tym właśnie zastojem krajowego handlu i przemysłu tłumaczą liczne zamykania banków i defraudacye bankierów w całem państwie "siły przed prawem."

W ciągu roku minionego zwracano się z propozycyą zawarcia stosunków handlowych do Anglii Francyi, Austryi i Stanów Zjednoczonych i zdawało się, że przyjdzie do polepszenia i podreperowania handlu i przemysłu niemieckiego.

Ale Prusacy nienasyceni rozpoczęli awanturę wenezuelską i wszystkie państwa interesowane, jak Anglia, Francya i Stany Zjednoczone odwróciły się od nich. Tak to zwykle bywa, że kto pod kim dołki kopie, zwykle sam w nie wpada. Nałożono co prawda taryfę na towary zagraniczne, ale i to się prusakom na nic nie przyda. Takie państwa jak Anglia, Stany Zjednoczone i Francya mają kolosalne rynki zbytu, więc taryfa niemiecka nie wiele im zaszkodzi, a zaszkodzi tylko ludności niemieckiej, bo nie będzie zarobku.

Tak więc Prusacy z swą wyższą kulturą znajdują się w wielkim kłopocie i pospuszczawszy nosy na kwinty, rozmyślają jak by podreperować swój zachwiany stan ekonomiczny.

Ku rozweseleniu zasmuconych prusaków z powodu ogólnego niepowodzienia tak w polityce zagranicznej jak i stosunkach wewnętrznyh, zaśpiewamy im znaną piosnkę polską, która bardzo licuje z kulturą pruską:

Nie cieszże się dziadku
Z cudzego upadku,
Byś nie poszedł z torbą
Zebrać na ostatku.

## LEKARZE SZKOLNI W DAWNEJ POLSCE.

Według rozpowszechnionego mniemania, instytucyę lekarzy szkolnych wprowadzono najprzód w Brukseli i we Francyi. Tymczasem okazuje się, że istniała ona już dawniej w słynnej szkole krzemienieckiej, założonej przez Tadeusza Czackiego.

Obowiązki lekarza szkolnego określa w niej osobna instrukcja. Lekarz był obowiązany prowadzić księgę uczniów, w której notował stale, w ciągu całego pobytu ucznia w szkole, wiadomości o jego stanie fizycznym i ułomnościach. Jeżeli uczeń nie miał szczepionej wcześniej ospy, szczepiono mu ją przed upływem czterech miesięcy od wstąpienia do szkoły. Lekarz co miesiąc zwiedzał mieszkania tych uczniów, którzy nie mieszkali przy rodzicach, zwracał uwagę na ogrzewanie, odzież, czystość w wszystkiem i na możliwość ukazania się chorób zakaźnych. Leczył on nauczycieli i uczniów, ale rodzice wychowańca mieli prawo wzywać w razie choroby innego lekarza, do którego czuli zaufanie. Niezamożni uczniowie otrzymywali lekarstwa kosztem zakładu. Lekarz szkolny dokonywał sekcyi na zwłokach ucznia, zmarłego podczas pobytu w szkole, i spisywał protokół oględzin, który składano następnie do archiwum szkolnego. Jeżeli który z wychowańców zapadł mocniej na chorobę sekretną, lekarz otrzymawszy na to pozwolenie od rektora, prowadził starszych uczniów do chorego kolegi, aby im naocznie pokazać zgubne następstwa złych obyczajów i przekonać o potrzebie panowania nad złemi skłonnościami. Lekarze szkolni miewali odczyty popularne z hygieny, na które nietylko uczęszczali obowiązkowo starsi uczniowie, lecz przychodzili także profesorowie, duchowieństwo, urzędnicy i kobiety.—Zakład miał swoją aptekę. Był też zawiązek gabinetu anatomicznego i patologicznego.

## BUDZĄ SIĘ.

Po długim czasie po raz pierwszy poruszono w Kole polskim kierunek zewnętrznej polityki monarchii. Rozprawa toczyła się o ustawie wojskowej. Nowy minister wojny jenerał Pitreich okazał większe od swego poprzednika zrozumienie żądań Koła. Podnoszono zatem ustępstwa w sprawie ewakuacyi Wawelu, w sprawie odszkodowania za podwody wojskowe, urlopowanie żołnieży podczas żniw, i t. d., co wszystko przemawia za tem, by Koło polskie ustawę przyjęło. Poseł Grek podniósł jednak względ inny. "Oto—rzekł—po raz pierwszy od czasu zawarcia trójprzymierza, polityka zewnętrzna monarchii oswobodzać się zaczyna od wpływów berlińskich i kroczy własnemi drogami. To odpowiada interesom monarchii na zewnątrz, a zarazem daje gwarancyę, że i na wewnętrz kierunek polityki będzie sprawiedliwym. Z tego powodu należy głosować za ustawą wojskową." Poseł Eugeniusz Abrachamowicz aprobował te wywody, dodając, iż ma nadzieję, że droga, po której dziś polityka austryacka kroczy, doprowadzi ją do innej kombinacyi.

Największy już czas był, by Koło polskie, chociażby sposobem aluzyi, zaznaczyło w tym kierunku swoje stanowisko. Sugestya, wykonywana ze strony niemieckiej, wyrobiła złudzenie, że trójprzymierze jest jakoby ustawą zasadniczą monarchii i zdradę stanu popełnia, kto je ujemnie krytykuje. Po czechach wyemancypowali się z tej sugestyi polacy, co prawda, nieśmiało jeszcze, ale początek w każdym razie zrobiony. Września wydaje owoce, hrabia Buelow niechaj podziękuje hakatystom.

## Mowa ks. kanonika Gulskiego,

z Milwaukee, Wis.

wygłoszona na obchodzie 25cio letniego jubileuszu Papieża Leona XIII, w Chicago, Ill.

Wielkiego zaszczytu doczekałem się dzisiaj, bo wygłosić mają usta moje chwałę i opowiedzieć działalność Leona XIII Papieża, Ojca całego chrześciaństwa. Wielki to jest zaszczyt, bo mam wielbiéć tego, któremu równego nie miał bodaj kościół chrześciański i dla tego obawiam się, czy nie zawiodę czasem tych, którzy mnie o wygłoszenie dzisiejszej mowy prosili, nieudolnością i słabością wymowy mojej. Wielkość i obszerność tematu nie da się objąć w łamy czasu, który mi zostaje do dyspozycyi, a jednak chciałbym odpowiednio do wielkich zasług tego Ojca naszego, wielki wywołać podziw dla tego męża, którego cały świat cywilizowany słusznie uwielbia.

Pamiętnym na zawsze zostanie dzień 7-go lutego 1878 roku. W tym dniu bowiem zamknął na zawsze swe powieki Pius IX, ten "crux de cruce," ten Papież, którego życie było jednem pasmem cierpień i boleści. Smutno na całej kuli ziemskiej jęczały dzwony z wież kościołów katoliskich i płacząc nad zgonem jednego, zdawały się wołać do niebiosów o zesłanie godnego drugiego, również sprężystgo, przezornego, okolicznościom czasu odpowiedniego następcy.

Jak u dzieci w dzień śmierci ojca — nie tylko smutek ale i obawa przenika serce, co ich czeka, jaki los spadnie na nich, tak i w dzień śmierci Ojca wszechświata, bojaźń i to słuszna, przejęła dzieci chrześciańskie, kto będzie nadal ich losem kierował, kto w tej burzliwej nocy prześladowania uchwyci ster tej ginąć się zdającej łodzi Kościoła w swe ręce — kto wyrwie z toni złości piekielnej, ten Kościół, o którego ściany całe uderza piekło, i którego fundamenta przed złością ludzką drzeć i chwiać się poczynały. Opatrzność, która nie opuszcza nikogo, pokładającego w niej ufności, tem mniej mogła opuścić w krytycznej chwili, to dzieło swoje, tak straszną śmiercią Boskiego mistrza odkupione, i Ona to radziła najlepiej o mężu, który ster Kościoła miał ująć silną ręką, by po burzliwej świata złośliwości, bezpiecznie skierował tę arkę Kościoła i do przeznaczonego popowadził ją celu.

Nadszedł dzień 19-go lutego 1878 roku. Kardynałowie w liczbie 60 zebrali się w murach Watykanu, który na Conclave zamieniono, aby światu całemu nowego obrać Papieża. Pierwsze głosowanie przedpołudniowe było bez rezultantu. Dziewiętnaście jednakże głosów, padło na kardynała Pecci, biskupa Perugii. Zaden z kardynałów tyle głosów nie otrzymał. Około godziny czwartej po południu nastąpiło głosowanie drugie. "Kiedy przy głośnem odczytywaniu nazwisk, nazwisko Pecci ciągle się powstarzało i już trzydziesty raz je wołano, spostrzegłem, pisze kardynał Donnet, którego tron stał obok kardynała Pecci, że im częściej powtarzano nazwisko biskupa Perugii, tem więcej wszystko przemawiało za tem, że zostanie następcą Piusa IX, tem większa obawa i zakłopotanie wyrażały się na twarzy onegoż. Wielkie krople łez spływały po licach jego i tak mu ręka drżała, że pióro, które trzymał, z ręki mu wypadło. Ja, powiada tenże kardynał, podniosłem pióro i podając mu je rzekłem: odwagi!—tu nie rozchodzi się o osobę Waszej Eminencyi—o Kościół tu chodzi i o przyszłość świata; i na przyszły dzień t.j. 20-go lutego został kardynał Pecci obrany Papieżem i przybrał imię Leona XIII.

Te słowa kardynała Donneta były prorocze. O Kościół się rozchodziło i o przyszłość świata, a w takim wypadku uczucia osobiste muszą ustąpić na bok.

Dwadzieścia pięć lat upłynęło od tego czasu i Leon XIII stoi na straży tego Kościoła i prowadzi jako pasterz i ojciec, w imieniu Chrystusa całą sobie powierzoną trzodę. I chociaż rozmnożyli się ci, którzy go trapią i królowie niechaj zgrzytają zębami, niechaj niewierni postanawiają obalić ten tron tego 90-letniego starca, ten tron zostanie nietknięty, Leon XIII zostanie tem "Lumen in coelo," tem "światłem na niebie i ziemi, tym filarem prawdy, tą skałą zbawienia, która się nigdy nie zachwieje, tym głosem wołającym na świat cały, że prawda Chrystusa stać będzie "in aeternum" — na wieki.

I dla tego słusznie my dziś obchodzimy jubileusz jego. Wielkich ludzi czcić i poważać zawsze uchodziło za dowód wykształcenia i moralnej wartości narodu. Okazuje się bowiem w takiej czci, wdzięczność za dobrodziejstwa i błogosławieństwa, uznanie zasług i wielkości ducha, uwielbianie wzniosłych czynów, jest bodźcem do naśladowania i tym, którym Opatrzność poskąpiła darów i talentu do osiągnienia wyższego w społeczeństwie stanowiska. Ztąd nasz dzisiejszy obchód niczem innem nie jest, jak znamieniem i dowodem wykształcenia, którem Polacy publicznie poszczycić się mogą, i z tej przyczyny nawet ci, którzy zdala stoją od tego obchodu, twierdząc, że i oni Chrystusa wyznają, czcić i szanować nas muszą.

Abyśmy jednak sami przyszli do tego mocniejszego przedświadczenia, abyśmy z zadowoleniem i podniesieniem naszego ducha katolickiego, wyszli z tego miejsca, abyśmy tem większą miłością do naszego Ojca i Papieża pałając opuścili to zebranie, spojrzymy na tę nadludzką działalność tej Głowy Kościoła, tego nam dziś z łaski Pańskiej panującego Leona XIII.

Czarne złowrogie chmury, zbierały się nad Kościołem Chrystusa, kiedy Leon XIII zasiadł na tronie św. Piotra. Rzym, ta odwieczna stolica Papieży, przeszła była nie dawno przez grabież i gwałt w ręce Piemontczyków. Papież w swej własności był więźniem. Pałace, kościoły, na których zbudowanie wieków było potrzeba i które ze składek całego świata wzniesiono, stały się naraz własnością rabusiów i zbójców. Sam Watykan zostawiono Ojcu św. i kościół św. Piotra. Na dwie własności, ręka złoczyńców podnieść się nie śmiała. Ograniczony w swej wolności Ojciec chrześciaństwa, z łzami w oczach patrzał w niebo i przypominał sobie z pewnością słowa kardynała Donneta: "Odwagi! tu nie o ciebie, ale o kościół i przyszłość świata chodzi." Wyzuty z własności odczuwał on tę niesprawiedliwość ciężko, ale że tu o osobiste chodziło krzywdy, to łatwiej znieść potrafił, jak te krzywdy, które część kościoła znosić musiała pod panowaniem pruskiem. Pycha, zarozumiałość i buta Niemców po zwycięzeniu nieszczęśliwej Francyi nie znała granic. Wróg zwyciężony leżał u nóg zwycięzcy. Katolicka Francya, z łaski tylko Prus istniała. Zaślepienie spadło na zarozumiałych Prusaków, i jak z zjedzieniem apetyt się zwiększa, tak zwycięztwo nad Francyą zaostrzyło apetyt Bismarka na Kościół Chrystusa. Zgnieść Papieża władzę w Prusach, odebrać mu jurysdykcyę nad biskupami, stworzyć kościół niemiecki bez zależności od Rzymu, to była idea żelaznego kanclerza. Miała to być zemsta za wojnę z Francyą.

Wojna z kościołem w Prusach rozpoczęła się seryą praw przeciwko Jezuitom. Bismark przejął się, jak się zdaje starego Homera słowy: albo ja obalę ciebie, albo ty obalisz mnie. Władza Watykanu została zniesiona w Prusach, nowy kodeks opracowany, został wydany przeciw kościołowi katolickiemu. Zdawało się, że czasy Henryka VIII i Elżbiety na nowo zakwitną w Prusach. Falk, ten sługa Bismarka, był mężem śmiałym i zdolnym, bez obawy wypełniał on wolę swojego pana, bo tenże wyrzekł owe pamiętne słowa: "Do Kanossy my nie pójdziemy." Zadnem zdaniem nie mógł Bismark zapalić nienawiści protestanckich Prusaków przeciwko kościołowi katolickiemu więcej jak tem. Nie było męża, któryby umiał lepszych używać frazesów na rozpalenie nienawiści ku Kościołowi od Bismarka. I rzeczywiście, w sensie Henryka IV on do Kanossy nie poszedł, ale poszedł o tyle, że przyznać musiał, iż wojna z Kościołem była omyłką. Pierwszą walkę rozpoczął Bismark na terytoryum polskiem, przez uwięzienie arcybiskupa Ledóchowskiego i złożenie go z arcybiskupstwa Poznańsko-Gnieźnieńskiego. Potem uwięzieni zostali arcybislkupi i biskupi: Koloński, Trewirski i Paderbornski. Bismark czekał teraz na Leona XIII postępowanie. Spodziewał się gromów z Rzymu, którémi on chciał wykazać, że ta walka po jego stronie sprawiedliwa, że tu chodzi o rządzenie i supremacyę w własnym kraju, że to walka pomiędzy Rzymem i Berlinem o to, kto prawdziwie Prusakami ma rządzić.

Ale omylił się on w Leonie. Zamisat gromów nadszedł list Leona do cesarza Wilhelma, w którym ten wielki Papież odzywa się, apeluje do wspaniałomyślności Jego królewskiej Mości i wypowiada nadzieję, że poddani Jego król. Mości, nigdy nie zapomną o obowiązkach, jakie mają względem monarchii i kraju, jeżeli pokój i wolność sumienia im przywrócone zostaną. Jestem przekonanym, pisze Ojciec św., o Twojem poczuciu sprawiedliwości względem poddanych Twoich i proszę Boga wszechmocnego, aby mnie i Ciebie połączył węzłami doskonałej miłości chrześciaśnkiej. —Takiej odpowiedzi nie spodziewał się Bismark z Watykanu. Cesarz odpowiedział grzecznie, ale odpowiedź była dyktowaną myslą Bismarka. Ząda bowiem, by Papież wpłynął z stanowiska swego na nieposłuszne duchowieństwo, które praw państwowych uznawać nie chce.

Po napisaniu tego listu nastąpiło dwukrotne strzelanie do osoby starego Wilhelma i to przebudziło go i poznał, że religia i przywrócenie praw jej najpewniejszą monarchów jest obroną. Leona XIII taktowne, nieustępujące w niczem, coby uwłaczało św. wierze postępowanie, jego upomnienie ojcowskie do biskupów i kapłanów, aby wytrwali w wierze w czasie prześladowania, utwierdzało zarazem zwierzchników duchownych, jako i ich podwładnych i dziś, kiedy ten nieprzyjaciel Kościoła w mizerny sposób zeszedł z tego świata, Leon XIII przeżył go i blask jego wielkości i mądrości odbija się na świecie całym. Dzisiaj widzimy stolice biskupie obsadzone, zarząd parafii uregulowany, zakony po większej części, z wyjątkiem zakonników polskich i Jezuitów do działalności przypuszczone, stosunki ze Stolicą Apostolską do szczęśliwego doprowadzono końca. To wszystko zawdzięczamy przezorności i apostolskiej mądrości Leona XIII.

I tak postępował Leon XIII wszędzie. Spojrzyjmy na stosunki kościelne w Kongresówce; tam zaiste w opłakanym stanie znajduje się Kościół katolicki i chociaż i do dziś dnia najmniej od Moskali spodzieć się można względów, to jednak geniusz Leona XIII jako tako zadawalniające stworzył stosunki. Nad tym krajem najwięcej jego ojcowskie ubolewa serce. Z jaką serdecznością on przyjmuje dzieci naszej nieszczęśliwej ojczyzny! Kto miał szczęście widzieć publicznie przyjęcie pątników polskich przez Papieża, temu ta chwila nigdy nie wyjdzie z pamięci. Zdaje się, że chce z tronu swego zstąpić i rzucić się w objęcia każdego Polaka, taka serdeczność, taka miłość bije z oblicza jego, że gotów on wydrzeć serce swoje i rozdać je pomiędzy dzieci polskie. I inne on narody przyjmuje, ale nie widać na twarzy jego tego współczucia, jakie się odbija, kiedy przyjmuje polskie dzieci. Dla tego cześ Wam, Chicagowianie, żeście urządzili ten świetny obchód uczczenia jubileuszu Leona XIII, on godzien tego, nie tylko jako Ojciec chrześciaństwa, ale też jako prawdziwy Ojciec i opiekun nieszczęśliwego naszego narodu. Niestety, on nam oprócz modlitwy i błogosławieństwa więcej dać nie może, ale mam niezłomną nadzieję, że modlitwa zastępcy Chrystusa Pana na ziemi, wyżebrze dla nas prędsze wyswobodzenie Ojczyzny naszej.

Mówiłem dotąd o politycznej działalności Leona XIII w krótkości, bo godziny całe trzebaby mówić, chcąc choć tylko poruszyć to wszytko, co on uczynił. Muszę jednakże zwrócić uwagę Waszą na wpływ moralny tego wielkiego Papieża na świat cały. Wielu Papieży encyklikami swojemi świat zadziwia, ale ani jeden nie wchodził tak w szczególne potrzeby ludów jak Papież Leon XIII. Pierwszą swoją encyklikę wydał w październiku 1879 r. i zaleca w niej powrót do filozofii św. Tomasza. Sam zakłada akademię św. Tomasza, wynosi anielskiego doktora do godności patrona wszystkich szkół chrześciańkich. "Wróć się świecie, woła on na początku, swego Pontyfikatu, do prawdziwej filozofii chrześciańskiej." W żadnym z swych listów do biskupów różnych krajów nie zaniedbuje z przyciskiem na to wskazywać, iż nie ma prawdziwego wychowania bez religii, że wychowanie i kształcenie młodzieży we wszystkich przedmiotach odłączone od religii, fałszywem jest i potępienia godnem. Lokalne okoliczności mogą być przyczyną uniewinniającą, ale prawdą to zostanie, że tylko szkoła katolicka jest szkołą katolików. Leon XIII wie, że jest nauczycielem wszytkich narodów i tych naturalnych prawd, na których przestrzeganiu i ludzkie towarzystwo się opiera i istnieje. I dla tego niech nas to nie zadziwia, że tak wilki potentat i wróg papieztwa, jakim jest car moskiewski, rozkazuje swoim biskupom schyzmatyckim ogłaszać encykliki o nihiliźmie, socyaliźmie i anarchiźmie. Nauki wiecznej prawdy, kiedy wielcy tego świata ją przyjmują, są dowodem, że Chrsytus przez Papieża mówi. Ale nie do wielkich tylko odzywa się ten Ojciec świata, ale i do biednych i ubogich w swojej encyklice o pracy. On w niej kapitalistom i bogaczom tego świata przesdtawia obowiązki względem biednych, ale i biednych pocieszjąc, każe się zgadzać z wolą Bożą i radzi organizowanie robotników w granicach wiary i prawa.

On jako widzialna Głowa Kościoła Chrystusowego stoi na straży tego wszystkiego, coby ten Kościół podkopać mogło. On wie, że istnienie Kościoła polega na porządku socyalnym, on widzi, jak zglinizna obejmuje te masy ludu, on widzi te wskradające się nieporządki z powodu rozluźnienia moralności i dla tego pisze encykliki o chrześciańskiej szkole, małżeństwie, obowiązkach obywateli względem tajnych towarzystw i o prawdziwej wolności. A ponieważ zepsucie socyalne, szczególnie złej prasie dzisiejszej zawdzięczmy, dla tego nie omieszkał napominać i zaklinać, by tylko katolicką prasę katolicy popierali. Gdyby Leon XIII nic więcej nie uczynił dla Kościoła, jak tylko te encykliki napisał, to za nie same przysługiwałby mu przydomek "Wielki." On temi encyklikami jako prawdziwe światło nie tylko na niebie, oświecić się starał nietylko wiernych swoich, ale wszystkich bez wyjątku ludzi. On jest Wielkim, bo wielkość pradwdziwa polega na prowadzeniu drugich do szczęśliwości, jaką tu możliwie na świecie osięgnąć możemy, a on nietylko o tę, ale i o wieczne gody przez encykliki starać się nie zaniedbał. On, Leon XIII jest wybranem narzędziem Opatrzności, bo chociaż wyzuty z wszystkich praw, papieztwo nigdy wyżej świetniej nie stało, jak właśnie teraz, gdzie jałmużną całego świata, utrzymują ten tron św. Piotra. Czasy przepełnione są niedowiarstwem i dla tego potrzeba Papieża, któryby pewną ręką wskazywał drogę od przyrodzonych, i naturalnych, do nadprzyrodzonyh i do nadnaturalnych rzeczy. Dziś na świecie nie ma żadnej stałości, systemy powstają i upadają, zdania się każdej chwili zmieniają, dla tego Kościołowi katolickiemu potrzeba Papieża, któryby przez długi przeciąg czasu trzymał ster Kościoła ręką mocną i tak stał się centralnym punktem oparcia rozburzonemu światu. I takim Papieżem był i jest Leon XIII. On pomimo swego bardzo sędziwego wieku rządzi Kościołem i bez Jego wiedzy, nic się w Kościele katolickim nie dzieje. A to sprawia Bóg dla nas, dla Kościoła katolickiego. Za to niech będą Bogu wieczne dzięki! Dziś po całym świecie katolickim rozbrzmiewa hymn dziękczynny, "Ciebie Boże chwalimy" i dziękuje świat katolicki Bogu za dzieła przez Leona XIII dokonane. I cóż na końcu mej mowy mam powiedzieć? Choć cień tylko rzuciłem na te wielkie czyny Leona XIII, aby Wam przedstawić, że nie na próżno zebraliście się dziś w tem miejscu publicznem. Polonia semper fidelis, ta Polska, zdala od ojczyzny zebrana dziś w Chicago, w tej najliczniejszej osdzie amerykańskiej, zasela Tobie Ojcze św. i Papieżu swoje najszczersze życzenia długiego życia i czerstwości w najdłuższe jeszcze lata.

Choć mała cząstka z nas uwiedzinna nędzotą głupoty swych idyotów, odłączyła się od Twej Stolicy, to to wielkie przywiązanie większości niech Ci w Twych sędziwych latach będzie pociechą i ochłodą. My zdala od kraju ojczystego, wygnańcy na ziemi obcej, wznosimy do Ciebie, Ty Ojcze i Opiekunie, nasze ręce, błagając Cię o Twe błogosławieństwo za naszą wierność dla Stolicy Apostolskiej. Niech ona sprowadzi jedność dzieci tej samej ojczyzny kochanej naszej Polski!

A teraz wstańcie mężowie polscy i Polki—niech z serca Waszego wyrwie się głos poszanowania i uczczenia, dla tej nam świętej osoby Papieża, i radością i miłością przejętem sercem zawołajmy:

Niech żyje nam Leon XIII Papież i król.

(Powyższą mowę można nabyć za 5c w naszej redakcyi w osobnej książeczce. Red.)

## Z Kolonii Polskich.

PITTSBURG, Pa. — Julian Wierzbowski, młody Polak, pracował w Roundhouse kolei Pensylwańskiej przy 28 ulicy. W ostatnią sobotę poślizgła mu się noga, i spadł z wysokści 50 stóp w dół, zabijając się na miejscu.

Mieszkał on pod nr. 2823 Spring Alley i pochodzi ze wsi Wierzbowo duże, gminy Sczepanków, guberni Łomrzyckiej w Kr. Polskiem. Zmarły nie pozostawił tutaj żadnej rodziny, a jednak był ubezpieczony w kasie kolei pennsylvańskiej na sumę 250 lub 500 dolarów. Sumę tę wypłaci kolej pennsylvańska rodzicom zmarłego w starym kraju.

ASHLAND, Wis., — Przed kilku dniami postrzelił niejaki Szymon Szymkowski swego towarzysza w plecy i z obawy przed sprawiedliwością uciekł w góry i lasy okoliczne. Wkrótce znaleźli go farmerzy nieprzytomnego z odmrożonemi rękami, nogami i uszami. Zawieziono go do szpitala, gdzie mu ręce i nogi amputowano. Postrzelony jego towarzysz wyzdrowieje, on zapewne umrze.

MILWAUKEE, Wis.—Do licznej rodziny Jakóba Napierały, robotnika zamieszkłego pod nr. 833 Druga avenue, nadeszła smutna widomość o śmierci jednego z synów Jakóba Napierały w wojsku Stanów Zjednoczonych na wyspach Filipińskich.

Zmarły młodzian Maksymilian Napierała lat 24 liczący, wstąpił do armii 17 lutego 1902 roku. Przydzielony do kompanii F jedenastego pułku piechoty, wysłany został na Filipiny. Pisywał często do brata swego Franciszka, który jest również żołnierzem w armii amerykańskiej od lat już czterech.

W tych dniach Franciszek Napierała nadesłał do rodziców w Milwaukee wiadomość, że Maksymilian umarł na Filipinach 2 lutego.

## Wiadomości Krajowe.

### Nowe fabryki.

NEW YORK. 5 marca.—Milionerzy trustu stalowego wyasygnowali na swem posiedzeniu sumę 37 milionów dolarów na budowę kilku nowych fabryk, a następnie większe sumy mają być wydane na wykupienie wszystkich fabryk niezależnych od trustu. W South Chicago ma stanąć nowa fabryka stali kosztem $7,000,000, a reszta sumy zostanie rozdzielona na inne miasta. Nowocześni króle przemysłu stalowego zacierają ręce, gdyż popyt na amerykańską stal zwiększa się z każdym rokiem za granicą; prawdopodobnie wkrótkim czasie przemysł amerykański zabije zupełnie przemysł europejski, przynajmniej w pewnych gałęziach przemysłu stalowego.

### Ciekawy bil.

HARRISBURG, Pa., 5 marca.—Pan Blumie, reprezentant stanowej legislatury z Cameron powiatu i ojciec jedenaściorga dzieci, wniósł do legislatury nowy bil, domagający się dawania nagród rodzicom, liczącym większą ilość dzieci. I tak: rodzice mający 9-ro dzieci, mają otrzymać $50 gotówki i złoty medal dla matki tejże rodziny, wartości również $50 i na ten medal ma otrzymywać kilka dolarów pensyi miesięcznie; rodzina, składająca się z więcej, jak 9 dzieci, otrzyma większy zasiłek pieniężny, a nadto, gdziebędzie 7 synów lub 7 córek, mają one otrzymać wykształcenie kosztem rządu. Zasiłek ten będzie dawany tylko tym małżeństwom, które nigdy się nie rozwodziły ani nie żyły w seperacyi. Gubernator ma nad tem czuwać, ażeby zapobiegano nadużyciom tego bilu.

### Z legislatury.

SPRINGFIELD, Ill., 6 marca.—Gubernator Yates wydał proklamacyę, wzywającą publiczność do składnia ofiar na Szwedów, dotkniętych klęską głodu. Suma $5,000 uchwalono przez legislaturę, zostanie przekazana komitetowi obywatelskiemu, zajmującemu się tą sprawą.

Komitet senatu oświadczył się za bilem, zmuszającym rodziców, ażeby każde dziecko między 7 a 14 rokiem życia posełali do szkoły publicznej lub parafialnej.

### Grożą strajkiem.

NEW YORK 6, marca. Przedsiębiorcy wielkich budowli w całym kraju utworzyli olbrzymi związek z kapitałekm $1,000,000,000, którego zadaniem będzie nakładać dowolne ceny za budowę gmachów i dążenie do zgniecenia unii robotników budowlanych. Kontraktorzy kategorycznie odmówili robotnikom żądanej przez nich podwyżki płacy, co wywołało wielkie wrzenie w kołach robotniczych i prawdopodobnie od 1 maja r. b. zostanie ogłoszony ogólny strajk robotników przy budowlach w całym kraju.

### Niezwykły dentysta

DULUTH, Minn., 6 marca.—J. Simonson, znany tu obywatel, pod wpływem chwilowego obłędu stał się dentystą nielada, gdyż uzbrojony w parę potężnych cęgów dentystycznych, chodził od domu do domu i pytał się, czy mu nie dadzą rwać zębów, a widząc, że nikt nie ma ochoty poddać się tej operacyi, użył gwałtu i wszedłszy do pewnego szynku, pochwycił jakiegoś starca, rzucił o ziemię i przemocą wyrwał mu dwa zęby ,zanim mu przeszkodzono; następnie udał się do sąsiedniego domu i widząc w nim tylko samą kobietę, tak samo przemocą wyrwał jej kilka zębów. Operacyę tę powtórzył w kilku domach, dopóki go nie aresztowano. Najwięcej się ten nowoczesny dentysta ucieszył, gdy pewnej damie wyrwał cały garnitur sztucznych zębów. Oddano go do szpitala dla umysłowo chorych.

### Zaprowadzają maszyny.

PITTSBURG, Pa. 6 marca.—Wielką sensacyę w kołach robotniczych wywołała wiadomość, iż potężna korporacya szkła znana podnazwą American Window Glass Co. obwieściła plakatami swoim robotnikom, iż zamyka swoje fabryki, począwszy od dnia 14 marca r. b. Zamknięcie fabryk nastąpi skutkiem sprowadzenia nowych maszyn, które mają zastąpić, wydymaczy szkła, a tym sposobem wyrugują z pracy tysiące dotąd dobrze płatnych robotników. Pono z nowemi maszynami zaledwie jedna trzecia część robotników ma być zatrudniona. Działanie tych nowych maszyn ma być cudowne i o połowę będzie mniej kosztowało jak praca ręczna.—Kompania chcepono wciągnąć do zastanowienia roboty i niezależnych właścicieli hut szklannych, lecz ci się nie chcą na to zdecydować.

### Malec wykoleił pociąg.

SAVANNAH, Ga., 8 marca.—Buddie Royals, 8 letni chłopczyna, przyznał się dzisiaj przed specyalnym policyantem linii kolejowej Seaboard Air, że to on spowodował wykolejenie osobowego pociągu niedaleko Evergreen, Fla. gdzie maszynista i jeden ze służby zostali zabici, a kilkanaście osób pokaleczonych. Chłopak przełożył zwrotnicę w chwili, gdy pociąg miał nadejść i to spowodowało katostrofę. Sądy nie mogą karać chłopaka, jako małoletniego, lecz będą procesowały rodziców za kiepski dozór nad swojemi dziećmi, a przytem jest przypuszczenie, iż jacyś zbrodniarze namówili dziecko do tego czynu.

### Aresztowanie Mayora.

DESHLER, O., 8 marca.—Mayor tego miasteczka I. B. Smith został na ulicy aresztowany przez swego własnego szefa policyjnego skutkiem rozkazu wydanego przez siebie, by policya aresztowała pierwszego lepszego człowieka, którego spotka pijanego na ulicy. Niestety, mayor wydając ten rozkaz, nie przeczuwał, że on pierwszy dostanie się do ula za pijaństwo. Mayor Smith, który jest zarazem redaktorem gazety "Flag," z powodu ospy pannującej w miasteczku, ogłosił w swej gazecie, by każdy, kto nie chce zarazić się ospą, pił wódkę, ile wlezie. Naturalnie obywatele byli posłuszni tej radzie głowy miasta i pili na umor, przyczem wyprawiali na ulicach takie kocie muzyki, że się to naprzykrzyło mayorowi i kazał aresztować każdego wyprawiającego krzyki na ulicy. Tymczasem nieszczęście chciało, że mayor sobie podochocił i wrzeszczał po ulicy na całe gardło za co go bez względu na jego urząd zaaresztowała policya i osadziła w celi, gdzie po przespaniu nocy został wypuszczony i poszedł jak niepyszny do domu klnąc w duchu rozkaz wydany przez siebie, który był tak dlań fatalny.

### Polak zesławy.

BOSTON, Mass. 8 marca. — Nadchodzi tu wiadomość z Rosyi że Wincenty Milickiewicz, który wyjechał przed dwoma laty do Europy został przed kilku miesiącami aresztowany przez rząd moskiewski i zesłany na Sybir. Wiadomość ta wywarła na tutejszych Polakach przygnębiające wrażenie, ponieważ Milickiewicz był ogólnie lubiony i był obywatelem Stanów Zjednoczonych. Sprawą tą zajął się ob. J. Rottenberg, u którego pracował swego czasu jako klerk W. Milickiewicz i powiadomił o tem sekretarza J. F. Hay w Washingtonie. Oprócz tego obywatele tutejsi zwołali zebranie w niedzielę i wysłali protest i stosowną rezolucyę do Washingtonu.

### Pożegnanie biskupa.

BUFFALO, N. Y., 8 marca.—Polacy zamieszkali w Buffalo urządzili wspaniałą recepcyę na cześć odjeżdającego biskupa Quigley w kościele św. Wojciecha, gdzie się zebrało kilka tysięcy naszych braci należących tak do kościelnych, jak i narodowych towarzystw. Kościół był wspaniale udekorowany i sp rowadzono specyalną muzykę. Mszę pontyfikalną odprawił arcybiskup Q. a ks. Fudziński wypowiedział piękną mowę, w której w imieniu polaków i polskiego duchowieństwa dziękował arcybiskupowi za jego pracę dla dobra religii, na co arcybiskup odpowiedział, iż wielce ceni polaków za ich wiekowe przywiązanie do kościoła i jako dobrych obywateli katolików tu w Stanach Zjednoczonych i że przedstawił tę wierność polaków dla religii papieżowi. Poczem arcybiskup oświadczył, że jest najszczerszym przyjacielem polaków i udziela im swego błogosławieństwa.

### Ogromna powódź.

WASHINGTON, 9 marca. — Z okolic położonych nad rzekami Mississippi i Ohio nadchodzą alarmujące wiadomości. Wskutek bowiem ulewnych deszczów w zeszłą sobotę i niedzielę, obydwie rzeki wezbrały do niebywałej wysokości i zalewają okoliczne farmy i miasta. Ludność farmerska ucieka przed powodzią, zostawiając swój dobytek na łasce losu. Miastu New Orleans grozi niebezpieczesńtwo i setki łodzi ratunkowych i okrętów stoi w pogotowiu na wszelki wypadek.

Straty dotychczas przez powódź wyrządzone są kolosalne, a gdy woda nie opadnie, dojdą do niesłychanych rozmiarów. W wielu miejscowściach przerwaną jest wszelka kominikacya.

Mosty i druty telegraficzne pozrywane i całe okolice w stanach Illinois, Missouri, Indiana, Nebraska i Kentucky są zalane wodą. Ze stanu Tennesee donoszą, że powódź coraz bardziej się wzmaga i setki domów unosi woda. W kilkanastu miejscach zabrała woda fabryki i wiele tysięcy ludzi zostanie bez pracy.

Ze wszystkich stron nawiedzonych powodzią, nadchodzą alarmujące wiadomości, ale dla braku komunikacyi, trudno się dowiedzieć o ogromie klęski.

### Okropny pożar.

ORLEAN, N. Y., 10 marca.—Wskutek wykolejenia się pociągu towarowego na tutejszej stacyi, powstał pożar i kilka wagonów, naładowanych olejem ziemnym zaczęło się palić. Niebawem zbiegły się wielkie masy ludu i przypatrywały się szalejącemu żywiołowi, aż naraz nastąpiła eksłozya kadzi, napełnionej olejem i oblała płomieniem zbitą masę ludu. Powstało straszne zamieszanie i krzyk nie do opisania. Ludzie oblani płonącym olejem, paląc się żywcem, padali na ziemię i konali w strasznych bólach. 25 osób spaliło się żywcem, a kilkadziesiąt jest straszliwie popalonych i wiele z nich umrze.

### Nadzwyczajna sesya.

WASHINGTON, 5 marca. — Przed odroczeniem sesyi 57 kongresu, który zakończył swe obrady we czwartek w południe, prezydent Roosevelt wystosował proklamacyę, mocą której senat nowego (58) kongresu ma się zebrać na specyalną sesyę, w celu załatwienia dwóch ważnych traktatów: jeden z rzecząpospolitą Kolombii co do budowy kanału panamskiego, a drugi z rzecząpospolitą Kubańską co do wzajemnych ulg handlowych i cłowych.

Proklamacya prezydenta brzmi następująco:

"Sprawy publiczne wymagają, aby senat zebrał się na specyalnej sesyi, dla tego ja, Teodor Roosevelt, prezydent Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki ogłaszam, że specyalna sesya senatu federalnego ma się zebrać dnia 5 marca o godzinie 12 w południe w kapitolu i wszyscy, którzy w tym czasie usprawomocnieni są jako członkowie tego ciała do zasiadania w jego gronie, niechaj to przyjmą do swojej wiadomości.

Co własnoręcznym podpisem i pieczęcią Stanów Zjednoczonych stwierdzam. Dan, w Washingtnie na dniu 2 marca R. P. 1903 a niepodległości Stanów Zjednoczonych 127.

Theodor Roosevelt, prezydent.
John Hay, minister spraw zewn."

WASHINGTON, 6 marca. — Nadzwyczajna sesya senatu, zwołana przez prezydenta, została otwarta wczoraj w południe. Przyjęto przysięgę od wybranych ponownie i od nowych senatorów, których biurka były przybrane w kwiaty.

Po odczytaniu proklamacyi prezydenta, odroczono posiedzenie.

WASHINGTON, 10 marca.—Wczoraj rozpoczęto przy zamkniętych drzwiach debaty na kwestyą kanału panamskiego. Nie ulega wątpliwości, że w ciągu tygodnia sprawa ta zostanie załatwiona ku ogólnemu zadowoleniu. Demokratyczni senatorowie z południowych stanów sprzyjają doprowadzeniu tego wielkiego dzieła do skutku.

## Drobne Wiadomości.

—Rząd koreański odmówił Rosyi pozwolenia na budowę kolei strategicznej pomiędzy Seoul i Wiju. Rząd rosyjski widzi w tem rękę Japonii. Wobec tego spodziewane są zawikłania dyplomatyczne na dalekim Wschodzie

— Bułgarski minister wojny, Paprikoff, podał się do dymisyi ponieważ rząd nie wyznaczył na jego żądanie $1,600,000 na powiększenie artyleryi.

—W kraju Samoli, we wschodniej Afryce wojsko angielskie ściga i bije wojsko "Złego Mułly", sułtana tego kraju.

Parlament angielski wyznaczył $179,184,205 na budowę okrętów wojennych i na powiększenie marynarki o 5000 chłopa. Ma być zbudowanych 30 nowych okrętów.

— Socyaliści niemieccy nazwali cesarza Wilhelma gwałcicielem prawa, a to dlatego, że nie zakaże oficerom pojedynku i rozbijania ludzi po restauracyach i szynkach. "Oficerowie pruscy są istnymi rozbójnikami" — wołał w parlamencie Bebel.

— Papież Leon Trzynasty powoli odzyskuje zdrowie. Zaziębienieustępuje, ale czuje się bardzo wycieńczonym. Doktorzy wróżą mu, że jeszcze długo żyć będzie.

— Według urzędowego obliczenia kolej syberysjka kosztuje $192,3000,000, a długośćjej wynosi 3,700. mil.

— Rząd turecki pozwolił Amerykanom na badanie archeologiczne w Mezopotamii.

## ZART LUDOWY.

Pewien bogaty ale strasznie szpetny rudy żyd podczas podróży do Warzawy wsiadł do kupeju drugiej klasy i usiadł na przeciw kapitana i jenerała rosyjskiego. Chcąc się pozbyć brzydkiego vis-a-vis, zaczęli oficerowie dowcipkować sobie z żyda. Za cel wybrali jego rudą brodę.

Żydzie, rzecze kapitan, kto ci darował tę piękną brodę? A kto ci ją tak na czerwono zabarwił, rzecze jenerał. Żyd nic rzekł nic, popatrzył tylko na oficerów. Kapitan miał długą czarną brodę jenerał piękną siwą brodę.

Po chwili rzekł żyd: Proszę państwa z moim brodem to jest taka długa historyi, żeby panowie jenerałowie zechcieli posłuchać to opowiem.

Ale i owszem odrzekli

A żyd na to: Kiedy ja miałem żenić się z moją starą, to ona mie nie chciała, że nie mam brody. Więc jach sobie pomyślałem: musisz sobie brode kupicz. Poszedłem do jednego golarza, ten miał jeno jedną brodę do sprzedania: była ładna czarna ale droga. Poszedłem więc do drugiego. Ten miał brody ale brzydkie. Jedna była ładna ale siwa i tej też nie kupiłem. Poszedłem więc do trzeciego. Ten miał brodów tanich dość. Pomyślałem sobie więc tak: Niech djabli wezmą tego z czarną i tego z siwą brodą, ja wolę te rudą brode!"

BUFFALO, N. Y. — Wojciech Sikorski, latorośl licząca lat 15 zamieszkały na Broadway przy Liddell ul., zgłosił się do szpitala wypadkowego z prośbą, by ucho na pół odcięte przyszyto. Zeznał że z drugim młodzieniaszkiem, którego nazwisko nie zna, a którego zna tylko pod imieniem "Tommy," ucho mu odciął w pojedynku na noże, który stoczyli o miłość i względy pewnej dziewczyny, do której obaj afekta swe miłosne zwrócili. Na policyi nie chciał stanąć jako oskarżyciel przeciw rywalowi, powiedział bowiem, że woli się sam z nim skwitwaoć.

BUFFALO, N. Y. — Laurenty Maślak i Józef Szakal, pracujący obaj w Buffalo Furnace Co., pobili się wskutek kłótni i Maślak żgnął Szakala nożem w głowę i rękę. Szakal cży zabandażowany w domu, a Maślak w kozie.

## Korespondencye.

PRICEFIELD, Mo.—Szan. Redakcye "Gazety Polskiej" upraszam o umieszczenie następującej korespondencyi:

Kolonia poska w Bricefield, w stanie Missouri, mało komu jest znana, a przecież liczy około 120 familii. Nie od rzeczy więc będzie napisać o niej słów kilka.

Tutejsi koloniści polscy trudnią się przeważnie uprawą roli i bardzo dobrze wszystkiem się powodzi. Nie ma nic lepszego dla emigracyi polskiej, jak oddanie się życiu farmerskiemu. Na farmie człowiek sobie żyje, jak mówi nasze stare polskie przysłowie— jak u Pana Boga za piecem. Nie grozi mu ani niebezpieczeństwo życia, jak wielu naszym rodakom pracującym po fabrykach ani strajk, bo każdy sobie jest własnym panem, a gdy ziemia jest urodzajna, jak w naszej okolicy, to człowiek nie potrzebuje się martwić o jutro, bo praca jego sowicie się opłaca.

Gdyby rodacy nasi wiedzieli, jak miłem i swobodnem jest życie farmerskie, toby wszyscy pouciekali z tych miast brudnych i przenieśli by się na farmy. Bo i cóż macie za przyjemność w tych miastach? Pracujecie ciężko od świtu do zmroku i to co zarobicie to wam ledwie wystarczy na jakie takie utrzymanie. I tak w tej ciężkiej pracy upływa dzień za dniem, tydzień za tygodniem, rok za rokiem, aż zbliży się starość. Jeżeli który z was ma szczęście dorobić się małego majątku, to na stare lata ma spokojną chwilę, a komu szczęście nie posłużyło, pozostać musi na łasce drugich. A nie zapominajcie o tem, że łaska na pstrym koniu jeździ.

Farmerstwo inaczej się popłaca. Gdy człowiek pracuje na farmie, to bez wątpienia dorobi się majątku w kilku latach, jeżeli tylko chce pracować i nie tylko będzie miał odpoczynek na starość, ale i dzieci jego będą miały zapewniony kawałek chleba i błogosławić mu będą po jego śmierci.

Najlepszy przykład tego co dotąd powiedzieliśmy, mamy na tutejszych kolonistach polskich. Wszystkim się dobrze powodzi, mają swoje interesa handlu drobiazgowego, własne urodzajne farmy i cóż więcej potrzeba człowiekowi do względnego szczęścia?

Jak w każdej większej kolonii tak i u nas mamy piękny polski kościół, szkołę i plebanię, na których nie mamy ani centa długu. Wzorowa gospodarka parafialna przy pomocy naszego ogólnie lubianego i szanowanego ks. proboszcza Moczydłowskiego, może być wzorem dla wszystich parafii polskich w Stanach Zjednoczonych. Otrzymuje on swoją pensye i z finansami parafialnemi nie chce mieć nic do czynienia. To też z chęcią każdy z parafianów składa swą dziesięcine kościołowi i szanuje swego duszpasterza, który każdemu spieszy ze swą radą gdzie tylko może. Oby tacy księża na kamieniu się rodzili, jak mówi stare nasze przysłowie.

Na zakończenie dodać tu jeszcze pragnę, że w ostatnich dniach zapustów wyprawił nasz kochany proboszcz sute wesele swemu bratu Bolesławowi Moczydłowskiemu, który się ożenił z nauczycielką naszej szkoły, panną Heleną Wojak. Na to wesele pospraszał proboszcz licznych parafian i zabawiliśmy się wszyscy jak niegdyś w kanie Galilejskiem Chrystus Pan z uczniami swymi Niechże mu za tę gościnność Pan Bóg wynagrodzi, a my będziemy się starali być mu posłusznymi i wiernymi jak dotąd.

Drugie wesele p. Jarząbka z panną Maryą Cendrowską odbyło się również wzorowo Obydwom młodym parom życzymy w pożyciu małżeńskiem szczęścia i przypominamy im słowa organisty, wypowiedziane pewnego razu do młodej pary po łacinie: "Crescant et multiplicentur," co po polsku znaczy, że żona powinna być posłuszna mężowi, a resztę niech sobie sami dośpiewają.

Z uszanowaniem, Józef Sulkowski

SALEM, Mass.— Szanowną Redakcyę "Gazety Polskiej" proszę o łaskawe umieszczenie w łamach swego pisma następującej korespondencyi: Dnia 6 Stycznia Tow. Sw. Józefa odbyło roczne posiedzenie, na którem został wybrany zarząd Tow. następ. Ks. Józef Czubek, prezes. T. H. Karczewski, wicepr. T. Bartnicki, sekr. prot. F. Zieleński, sek. fin. J. Falkowski, kas. J. Szczechowicz, marsz. F. Sondkowski i Fr. Łuzieński młod. opiek. kasy. I. Jankowski i Wł. Pszenny, rewiz. I. Laskowski i J. Swiniarski, opiek chor. I. Spychała Wł. Trojanowski i W. Sobocieński, chorążowie. H. Tyburc, Fr. Luzieński St., Wł. Sobocieński, Józ. Kowalski i Fr. Luzieński mł., sędziowie. P. Robaczewski, Fr. Karczewski A. Francki, dyrektorzy Tow.

Oprócz tego wybrany został zarząd od Hali J. Szczechowicz podkas. E. Skonieczki, sekr. Piotr Robaczewski, zarządca Hali. Towarzystwo nasze liczy obecnie przeszło 100 członków i posiadamy w Banku 700 dolarów oprócz innej własności, oszacowanej na 250 dol.

Z uszanowaniem T. Bartnicki, sekr. protokułowy.















## NOC 30 STYCZNIA 1836 ROKU

Zamek warszawski płonie od świateł. Jenerał Berg urządza bal. Cały dzień biegali po mieście rewirowi i przypominali zaproszonym, że mają być na balu pod grozą kary. Berg wystrojony, uśmiechnięty, słodki nad wyraz, wita wchodzących, ale Polaków mało, Polek tylko siedm.

Piękny zamek warszawski płonie od świateł, a drogą na dworzec, drogą boczną, daleką, śniegiem zasypaną, cisną się tłumy cicho szepcące, przechadzające się ostrożnie.

—Czy z pewnością wywiozą dziś? —pyta dziewczę brnące w śniegu.

—Babcia się zaziębi, babcia sił niema iść dalej.

Lecz staruszka, oparta na ramieniu wnuczki szepce:

—Wywiozą!.... Mówił Jadzio, wpadł zdyszany i pobiegł dalej, wieść tę roznieść. Wywiozą dziś 250 i twego ojca.

—Berg umyślnie bal wydaje, aby odwrócić uwagę i czujność naszą; spraszał pod groźbą na bal, abyśmy nie pożegnali naszych w Sybir pędzonych, mówił Baraniecki, kaleka, który o kulach wlecze się w tą noc straszną. Kto wie, czy nie zobaczy swoich synów między zesłańcami?

O dziesiątej w nocy, przed dworcem kolei tłum już był niezliczony. Matki, dzieci, starcy, kaleki; wszystko to cisnęło się, czekając, kiedy poczekalnię otworzą, kiedy im tam wejść pozwolą. Mróz dokuczliwy wzmaga się, wicher ostry świszcze straszną melodyę, jakoby skarg tysiące i jęków tysiąca, a tłum stoi pod dworcem łzami zalany, bólem złamany, rozpaczą męczony.

— Otwórzcie nam! Niech chociaż na tę chwilę pożegnania czekamy pod dachu okryciem.

Lecz dworzec zamknięty.

Drogą z cytadeli już dawno przywiedli okutych skazańców. Przywiedli ich szereg długi, ubranych w aresztanckie wory, ogolonych bezlitośnie, pokutych czwórkami lub trójkami.

Całą noc więźniowie marzną w wagonach, całą noc stoi tłum pod dworcem, prosząc, aby go wpuszczono, aby pozwolono pożegnać—na darmo.

U Berga na balu wlecze się godzina za godziną powoli, bo jenerał w złym humorze, nudzi się i gniewa, tylko siedm Polek przyszło, tylko kilku Polaków pod grozą więzienia przyprowadzono.

A na drodze, śniegiem wysoko zasypanej stoi tłum z zamarzniętemi łzami na licach i szepce i pyta i powtarza sto razy, dwieście razy:

—Czy jego wywiozą?

—Na wiele lat?

—I rannych wywiozą?

—W Sybir pójdą dziś wszyscy?

—Babciu!—szepce dziewczę, cucąc wpół omdlałą staruszkę, może tatuś nie pojedzie, obiecał Berg, że go uwolni. Czemu babcia tak płacze?

— Jeśli pójdzie w Sybir już go nie zobaczę, muszę go pożegnać, muszę, on jedyny mój syn...

Pierwsza w nocy.... druga..... czwarta.... Tłum czeka na tę chwilę, aby więźniów pożegnać.

Dopiero przed piątą gdy pierwsze dzwonienie do odejścia pociągu przebrzmiało, otwarto drzwi. Ruszył tłum jak fala gwałtowna. W sali niema ich. Biegną na peron, niema ich. Z okien wagonów tu i ówdzie jakaś twarz wynędzniała wyziera. Sołdaci stoją na straży.

—Ojcze! Synu! Dziecko moje! Tadeuszu! Wacławie! wołają wzajem na siebie, cisną się, trącają. A więźniowie cisną się do okienek wagonów i wołają:

—Bóg zwami! Bywajcie! Do widzenia!

—Babciu! widziś, niema tatusia, nie wysyłają go, zobaczyłby nas, wołałby nas. On w Warszawie, jego uwolnią.

Lecz babcia rozpycha ludzi z siłą nadzwyczajną, idzie tam, gdzie wagon ostatni, nie wie, ona słyszała jęk i poznała, że to jej syn.

—Puście mnie! To on mój, jęczy, ja go pożegnam.

Rozstąpili się sołdaci, kobieta z taką mocą do nich mówi: zlękli się. Ona zbliżyła się.

Jej syn wpół konający, w kajdanach leży na deskach wagonu. Nie dojedzie może do trzeciej, stacyi. Ale był rozkaz w Sybir, więc jedzie w Sybir.

Drugie, trzecie dzwonienie. Kolby bagnetów sołdackich tłum rozpychają, machina gwiżdże.... pociąg odjeżdza.

—Wrócimy!—wołają młodzi i pełni ufności.

—Bóg z wami!—żegnają pełni bólu i smutku.

A dziewczę pochylone nad zwłokami babki, podniósłszy dłonie woła: Boże, Ty widzisz!

W nocy 30go stycznia 1864 roku wywieziono 260 osób w Sybir. Między nimi byli: ksiądz Czajewicz, Baraniecki, Popiel, Brzeziński, 74-letnia Kowalewska, Zórawska, ksiądz Wespański, Gerwazy Growski, starzec z siwą brodą, i inni, których nazwisk trzebaby długo szukać.

Jan Swierk.

## MIOD JAKO WYPROBOWANY SRODEK DOMOWY.

Miód jest nietylko doskonałym artykułem pożywienia, jest on zarazem wypróbowanym środkiem leczniczym. On rozpuszcza, czyści, wzmacnia. Jak jest strawnym, dosyć wspomnieć, że pszczoła żyjąca nim ciągle, każdego dnia odrobinę zjeść go musi, a w Europie przeciętnie 6 miesięcy w zimie nie wylatuje z ula, a jak wiadomo kału (gnoju) w ulu nigdy (chyba gdy jest chora) nie wydaje ze siebie. Miód jako zbierany z tysięcznych kwiatów i roślin leczniczych, zawiera w sobie wszelkie lekarstwa, i jest na wszystko dobrym.

Jako środek wewnętrzny miód oddaje znakomite usługi we wszelkich kataralnych słabościach przewodów oddechowych, ponieważ ułatwia rozpuszczanie i odrywanie się flegmy i łagodzi stan zapalny następnie i niszczy tworzenie się grzybków w chorobach jamy ustnej i przełyku. Także na organy trawienia wywiera miód wpływ zbawienny, on pobudza czynność żołądka i kiszek. Miód okazał się już nie raz dobrym w niedokrwistości. W tym wypadku dobrze jest pić rano i wieczór ciepłe mleko z większym dodatkiem miodu, a oprócz tego co godzinę zjeść łyżeczkę miodu.

Na bezseność dobrze jest zjeść na noc łyżkę miodu, Częste t. j. dziennie używanie miodu i dla zdrowego organizmu bardzo jest zbawiennem.

Bardzo jest dobrze dodawać zamiast cukru miodu do odwaru herbat i ziołek np. do kwiatu lipowego, rumianku, herwy itd.

W wielu miejscach Europy po dziś dzień przysposobiają sobie mieszkańcy sok ze świeżych roślin, który chorzy używają z dobrym skutkim z miodem. Balsamiczna siła i działalność lecznicza miodu okazuje się także przy użyciu go zewnętrznym. Na sparzenia, rany, ze sparzenia, uderzenia, i wogóle na wszelkie rany i ropiące wrzody stanowi miód środek pewny. Na rany lekkie dobrze jest posmarowany miodem płatek płótna położyć i owinąć, na rany głębsze potrzeba taki plaster miodowy zmieniać co 4—5 godzin. Z mąką żytnią zarobiony miód na ciasto jest bardzo dobrym środkiem na wrzody i oparzenia Zaraz po oparzeniu ciała przyłożony miód nie tylko uśmierza ból ale często uniknie się utworzenia pęcherza.

Woda miodowa (łyżka miodu na 1 litr wody gorącej, bo w zimnej miód się nie rozpuszcza) jest dobrym środkiem na posiekaną skórę, robi ją delikatną i przyjemną. Także płókanie miodowe łyżeczka miodu na ćwierć litra wody gorącej jest bardzo dobrym środkiem na zapalenie gardła.

Na bóle reumatyczne i sparaliżowanie bardzo dobrym środkiem jest nacieranie miodem. Przy porażeniu ciała od pioruna, także obłożenie miodem bardzo pomaga.

Widzimy z tego, że miód dobrze użyty w wielu słabościach znakomite oddaje człowiekowi usługi i że tenże powinien być w większem użyciu niż jest dotąd.

Tu jeszcze wspominamy, że miód jako środek leczniczy powinien być używany w stanie rozpuszczonym w wodzie lub mleku, ponieważ w stanie surowym za silnie drażni błony szlużowe. Ażeby zaś miód oddał te usługi musi być czystym, nie fałszowanym.

W znacznej mierze własność lecznicza miodu pochodzi z różnych kwiatów, jakoteż z zawartego w nim zgęszczonego kwasu mrówczanego którym—jak wiadomo—pszczoły miód przed zasklepieniem zaprawiają.

## ZYD I CYGAN.

W małej mieścinie w Królestwie był jarmark na konie. Pewien obywatel ziemski podziwiał przebiegłość żydów i cyganów handlujących, mianowicie podpadł mu targ wrzaskliwy pomiędzy żydem a cyganem o konia miernej wartości. Po długich handlach wreście targ ubito, żyd kupił konia od cygana. Ow obywatel zapytał się cygana, ile też dostał za konia, cygan pokazywał mu dziesięcio-rublówkę. Na to obywatel:

"Czy to nie mało za takiego konia?"

"Nie, panie, koń kulawy i tyle niewart."

Pan do żyda: "Dałeś się oszukać, koń kulawy."

Zyd na to: "Koń nie kulawy, tylko źle podkuty, postrzegłem ja to zaraz."

Więc obywatel znowu do cygana: "Słuchaj jeno, koń kuleje, bo jest źle okutym."

Cygan odpowiada: "Tak kulawy, że nigdy nie wyjdzie z tego; umyślnie kazałem go źle okuć, by się na jego kulawiźnie nie poznano."

Zwraca się więc obywatel do żyda: "Zydzie, cygan wyprowadził cię w pole, on umyślnie kazał konia źle podkuć."

Zyd się trochę zafrasował, wreście powiada mu: "Niech będzie tak, ale i dziesięcio-rublówka fałszowana."

## POLACY W PRUSACH.

Królewskie biuro statystyczne ogłasza ciekawe dla nas szczegóły ze spisu ludności w Prusach, dokonanego w dniu 1 grudnia 1900 roku. Czytamy tam, że w dniu tym naliczono 3,305,749 Polaków, mazurów i kaszubów, a więc w ciągu lat 10 pomnożyli się o 383,274, głów. Liczba osób, które przyznały się że władają tylko polskim językiem, wynosiła 1 grudnia 1900 roku 3,063,490 wobec 2,765,101 w roku 1890. Polskim i niemieckim językiem władających osób naliczono 1 grudnia 1900 roku 164,221, zaś w 1890 roku 103,112 osób. Ten silny przyrost osób o "polskim i niemieckim języku ojczystym" dowodzi według biura statystycznego najoczywiściej, że walka polaków z niemcami znacznie się zaostrzyła. Z ubolewaniem stwierdza biuro, że od roku 1858 pomnożyła się liczba polaków, mazurów i kaszubów o 1,200,000 osób, pociesza się jednak, że od roku 1867 zaznaczył się ubytek, bo w roku 1858 przypadało na 1000 ogólnej ludności 95,96 polaków, mazurów i kaszubów, 1861 roku 99,82, dalej 1864 roku 100,20, zaś 1867 roku już tylko 101,38, a w 1890 roku 97,55, wreszcie 1900 roku 95,90.

W dalszym ciągu zaznacza biuro statystyczne, że obok trzech polskich stanów, to jest duchownego, szlacheckiego i włościańskiego, wytworzył się czwarty stan—średni, który jest obecnie największym rozsadnikiem narodowo polskich usiłowań." Ponieważ zaś podniósł się znacznie stan polskich robotników wiejskich i przemysłowych, więc równocześnie — powiada sprawozdanie— z przyrostem tylu najniższych warstw socyalnych, którym przewodzą księża, wpływ kościoła ogromnie się zwiększył.

## SKUTKI ZŁEJ INTERPUNKCYI.

Do salonu wszedł hrabia na głowie, mając biały kapelusz na nogach, wielkie buty na czole, gniewną chmurę w ręce, nieodstępną laskę w oczach, groźne spojrzenie w grobowem milczeniu.

## WYBUCH WULKANU.

Wnętrze matki ziemi różni się materyalnie od jej powierzchni. Zewnętrzna część ziemi otoczona jest atmosferą, od której zawisło życie roślin, zwierząt i ludzi, ale wewnątrz znajduje się niesłychane gorąco, które wzmógłszy się, wybucha na zewnątrz w kształcie lawy. Podobnie ma się rzecz z systemem ludzkim. Ciało ludzkie nie wyrzuca ze siebie pary, popiołu, błota ani lawy jak wulkan, ale wyrzuty, wrzody, skrofuł, gruczoły, co jest znakiem, że należy się mieć na baczności, bo zbliża się jakaś choroba. Severy Czyściciel Krwi jest jedynem lekarstwem w takich wypadkach, gdyż wydala wszelkie nieczystości z systemu i czyni krew bogatą, wzmacniając wszystkie organa ciała, i odżywiając je, przez co zapobiega, wydobyciu się gorączki na zewnątrz ciała ludzkiego, bez względu na rodzaj i czas choroby.

Cena $1.00. Na sprzedaż we wszystkich aptekach albo wprost u właściciela, W. F. Severa, Cedar Rapids, Iowa. (x).

## Z DZIEJOW STAREJ GRECYI.

Lykurgus, prawodawca Sparty, uczynił swoich mężów stanu pełnymi cnót i wierzytelności. Prawa ówczesne przestrzegały szczególnie zdrowotności młodzieńczej, w celu zapobierzenia ubytkowi sił zdrowotnych ciała naszego. Swiat cały dotychczas uwielbia cheroiczne czyny Spartanów, kiedy ciężki obowiązek względem kawałka ciężko zapracowanego, a nieraz i wykorzystanego kawałka chleba, zmusza nas do zapominania o naszem zdrowiu i zdrowym rozsądku. My nie możemy jednakże poświęcać tak wiele czasu na ćwiczenia cielesne jak starożytni wojacy, ale pomimo tego mamy środek do podtrzymywania sił i zdrowotności naszego ciała przez używanie Triner'a Leczniczego Gorzkiego Wina (Triners American Elixer of Bitter Wine.) Jest to przyjemny, orzeźwiający i wzmacniający napój, sprowadzający zdrowie, siłę, wzmocnienie nerw i czystość krwi. W słabościach żołądka, wątroby i nerek nie ma nad nie lepszego lekarstwa. Wyrabiane tylko z czystych winogrón i najwyszukańszych ziół górskich; bez żadnych szkodliwych ciału naszemu domieszek. Może być używane przez najdelikatniejsze osoby. Do nabycia w aptekach i u fabrykanta Józefa Triner, 799 S. Ashland Ave., Chicago, Ill.

Angelica Bitter Tonic jest niezrównanym środkiem na wzbudzenie apetytu.

**Aleksander Dumas (Ojciec).**

# Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM V.

(Ciąg dalszy).

— A co do statku parowego?

— Co jest w Chalons?

— Tak.

— Te same rozkazy, które wydałem dla tamtych dwóch, stosują się i do niego.

— Dobrze.

— Jak kupisz mi te dobra, będę miał co dziesięć mil stacyą na drodze z południa na północ.

— Może pan hrabia być pewnym, że stanie się zadość jego woli.

Hrabia siadł do powozu i dobrym kłusem ruszył, nie zatrzymawszy się aż przed pałacem bankiera.

Danglars prezydował w komitecie ustanowionym dla drogi żelaznej, gdy w tem zameldowano mu wizytę hrabiego de Monte-Christo.

Sesya już była prawie na ukończeniu.

Posłyszawszy nazwisko hrabiego, Danglars powstał natychmiast.

"Panowie darują — rzekł zwracając się do kolegów, z których wielu było znakomitymi członkami jednej lub drugiej Izby, że ich muszę opuścić, oto właśnie dom Thomson i French w Rzymie rekomenduje mi hrabiego de Monte-Christo, otwierając mu na mój dom kredyt nieograniczony. Śmieszna to i niedorzeczna rzecz, jakiej względem mnie nie dopuścił się żaden jeszcze z korespondentów moich zagranicą.

"Sądzę że panowie pojmujecie, dotąd z ciekawości wyjść nie mogę; dziś rano byłem właśnie u mniemanego hrabiego; gdyby to był hrabia rzeczywisty, nie mógłby być tak bogatym, to panowie pojmujecie bardzo dobrze.

"Ten pan hrabia nie przyjął mnie; jak się panom zdaje, nie jestże to sposób obejścia książąt albo pięknych kobiet, jakiego pan Monte-Christo się dopuszcza?

Wprawdzie dom przy ulicy pól Elizejskich jakem się dowiedział, należy do niego i jest bardzo porządny; jednak co do kredytu nieograniczonego — dodał Danglars z uśmiechem obrzydłym, a jemu tylko właściwym, — muszę być jako bankier, u którego nieograniczony kredyt otwierają, bardzo skrupulatnym i chciałbym co prędzej poznać tego pana. Zdaje mi się, że to jakaś mistyfikacya.

"Ci panowie nie wiedzą widać, z kim mają do czynienia, zresztą mniejsza o to, ten wygrywa co się ostatni śmieje."

Powiedziawszy to, skłonił się z miną nadętą swym kolegom i przeszedł do salonu białego z wyzłacanemi ścianami, który przy ulicy Chausse-d'Antin głośną miał nader opinią.

Do tego salonu baron kazał wprowadzić wizytującego, aby go olśnić na pierwszym wstępie.

Hrabia zdumiał się, przyglądając się kilku kopiom Albana i Fottora, które bankierowi sprzedano za oryginały, i które jakkolwiek kopie tylko, dobrze bardzo odpowiadały złotym zygzakom w różnych kolorach sufit zdobiącym.

Na szumny odgłos kroków Danglarsa przy wchodzie, obrócił się Monte Christo.

Danglars lekkiem skinieniem głowy powitał go i dał znak, aby usiadł w krześle wyzłacanem i powleczonem białem atłasowem obiciem bogato złotem przerabianem.

Hrabia usiadł.

— Czy mam honor mówić z panem de Monte-Christo?

— A czy ja mam honor widzieć przed sobą pana barona Danglars, kawalera legii honorowej, członka izby deputowanych?

Monte-Christo wypowiedział wszystkie tytuły na karcie wizytowej Danglarsa wypisane.

Danglars uczuł ten przycinek i zagryzł wargi.

— Racz mi pan darować — rzekł, że na pierwszym wstępie nie wymieniłem tytułu, pod którym zameldowano mi pana; ale wiesz pan zapewne, że żyjemy pod rządem gminowładnym, i że ja właśnie jestem reprezentantem ludu.

— Dlatego — odpowiedział Monte-Christo utrzymując zwyczaj tytułowania się baronem, nie masz zwyczaju innych tytułować hrabiami.

— Co do mnie, bardzo mało dbam o mój tytuł — rzekł niedbale Danglars — mianowali mnie baronem i zrobili kawalerem legii honorowej, za niektóre wyświadczone przysługi, ale...

— Ale pan zrzekasz się tych tytułów, jak niegdyś zrzekli się ich panowie Mont-Morency i Lafayette? Naśladujesz pan przykład bardzo piękny.

— Niezupełnie zrzekam się — odpowiedział Danglars zakłopotany — pojmujesz pan, że dla sług to...

— Aha, tym sposobem tytułujesz się pan jaśnie wielmożnym dla swych służących: dla dziennikarzy jesteś wielmożnym, dla kommisantów obywatelem; są to odcienia bardzo stosowne i właściwe w rządzie konstytucyjnym — rozumiem to bardzo dobrze.

Danglars przygryzł sobie znowu wargi; przekonawszy się, że na tem polu nie poradzi hrabiemu Monte-Christo, zwrócił się na pole lepiej mu znane.

— Panie hrabio — rzekł z ukłonem — odebrałem list z podpisem domu Thomson i French.

— Bardzo mnie to cieszy, panie baronie; niech mi pan pozwoli, abym go zatytułował tak, jak go tytułują jego słudzy; nieskończenie rad jestem, powtarzam, że nie będę miał potrzeby sam przychodzić, co naturalnie byłoby zawsze kłopotliwe. Odebrałeś pan tedy, jak powiadasz, list domu Thomson?

— Tak jest — odpowiedział Danglars — ale nie rozumiałem dobrze jego treści.

— Ha, to trudno.

— Dlatego miałem zaszczyt być u pana, aby zażądać objaśnień niektórych.

— Proszę, jestem na pańskie usługi, słucham i gotówem odpowiadać.

— Zdaje mi się — dodał Danglars — że ten list mam przy sobie.

Powiedziawszy to, sięgnął do kieszeni.

— A tak, oto on właśnie; list ten otwiera panu hrabiemu de Monte-Christo kredyt nieograniczony na mój dom w Paryżu.

— I cóż w tem widzisz, panie baronie, niejasnego i niezrozumiałego?

— Nic, prócz jednego wyrazu: "nieograniczony..."

— Cóż w tem niejasnego? Czy to wyraz nie francuzki? Wszak pan wiesz, że to pisali anglo-niemcy.

— O! panie hrabio! niema tu bynajmniej błędu co do składni, ale jest pewna pomyłka w rachunkowości.

— Albo dom Thomson i French (zapytał Monte-Christo tonem tak naiwnym, jak tylko przybrać potrafił) nie jest dość pewnym wypłat ze strony pana barona?... Do kata! toby mi wielką zrobiło różnicę; mam tam bowiem trochę funduszu ulokowanego.

— O! przeciwnie, bardzo jestem pewnym — odpowiedział Danglars z uśmiechem nieco żartobliwym — ale znaczenie wyrazu "nieograniczony" w przedmiotach finansowych tak jest ogólne...

— Że jest nieograniczone, prawda, panie? rzekł Monte-Christo.

— To na jedno wychodzi, com przed chwilą powiedział; bo to co jest ogólnem, nieoznaczonem, to nie ma pewności, a jak mędrzec powiada: kiedy wątpisz, zastanów się.

— To ma znaczyć — odpowiedział Monte-Christo, że dom Thomson i French jest na drodze popełnienia niedorzeczności, zaś dom Danglarsa nie ma zamiaru iść za jego przykładem.

— Jakto, panie hrabio?

— Tak bez wątpienia; panowie Thomson i French podejmują się interesów bez obliczenia, ale pan Danglars w interesach swoich ma granicę; jestto człowiek roztropny i mądry, jak to przed chwilą powiedział.

— Panie łaskawy — odrzekł dumnie bankier — nikt dotąd jeszcze kasy mojej nie przeliczał.

— Więc, jak się zdaje — wtrącił zimno Monte-Christo — ja pierwszy ją liczyć zaczynam.

— Któż panu o tem mówił?

— Wyjaśnienia, których pan żądasz odemnie, a które zakrawają w części na wahanie.

Danglars przygryzł wargi, po raz drugi człowiek ten pokonał go, i to teraz już na jego własnym gruncie.

Przesadzona grzeczność hrabiego graniczyła bardzo blizko z tem, co nazywamy impertynencyą.

Monte-Christo uśmiechał się i był w najlepszym, najłagodniejszym humorze, miał on na zawołanie w twarzy wyraz naiwności, który mu zapewniał niezmierną wyższość nad nieprzyjaciółmi.

— Nakoniec, panie hrabio — rzekł Danglars po chwili milczenia — chciałbym dowiedzieć się od pana samego i prosić go, abyś oznaczył, jak wielkiej sumy mógłbyś żądać odemnie?

— Panie dobrodzieju — odrzekł Monte-Christo z postanowieniem nie ustąpienia ani jednej piędzi ziemi w tej sprawie — skorom żądał nieograniczonego kredytu od pana, to jedynie dlatego, żem nie wiedział ile rzeczywiście potrzebować mogę.

Po tych słowach bankier postanowił wreszcie wziąć górę i odpowiedzieć stanowczo: rozparł się tedy w krześle i rzekł z uśmiechem ciężkim, pełnym dumy:

— No, mogę pana zapewnić, że bez obawy żądać mu wolno, ile się podoba; będziesz miał sposobność przekonania się wówczas, że jakkolwiek kasa domu Danglars jest ograniczoną, może jednak zaspokoić najrozciąglejsze żądania, choćbyś pan żądał nawet miliona...

— Co pan mówi? — powiedział Monte-Christo.

— Mówię — powtórzył Danglars tonem pewności aż do głupstwa posuniętym — że możesz pan żądać miliona.

— A cóżbym ja z milionem począł? — odrzekł hrabia. Boże! gdybym potrzebował miliona tylko, nie kazałbym sobie otwierać nieograniczonego kredytu u pana dla tak mizernej sumy. Cóż to milion dla mnie? Ja mam zawsze w pugilaresie na potrzeby podróży najmniej milion gotówki.

To mówiąc, Monte-Christo dobył mały rejestrzyk, rodzaj pugilaresiku, w którym między kartami wizytowemi były dwa weksle, każdy na 500,000 franków do skarbu na okaziciela.

Takiego człowieka jak Danglars, potrzeba było zgnieść, nie zaś drażnić go i dotykać; ten zwrot wywarł wpływ pożądany, nie chybił celu: bankier zachwiał się, jakby dostał zawrotu głowy, wytrzeszczył obłąkane oczy na Monte-Christa i straszliwym przeszył go wzrokiem.

— Widzę teraz wyraźnie, panie Danglars, że pan nie ufasz domowi Thomson i French!... To tak wyraźne, że nie potrzebuję więcej od pana wyjaśnień; przewidziałem też ten wypadek, jakkolwiek rzadki w interesach tego rodzaju i zabezpieczyłem się w środki stosowne. Mam prócz tego dwa inne podobne listy, jak do pana: jeden domu Arstein i Eskeles w Wiedniu na barona Rotszylda, drugi domu Barynga w Londynie na p. Laffite. Możesz mi pan oświadczyć wyraźnie, że nie przyjmujesz, a ja udam się do jednego z tych dwóch domów.

Danglars znowu został zwyciężony; rozwinął z widocznem drżeniem listy bankierów wiedeńskiego i londyńskiego, które mu hrabia pokazał, sprawdził autentyczność podpisów z największą skrupulatnością, co nawet z wyraźną było obrazą hrabiego Monte-Christo.

— Te trzy podpisy, panie dobrodzieju, warte są miliony — zawołał Danglars, podnosząc się, jakby chciał oddać hołd uosobionej potędze złota w człowieku, który stał przed nim. Trzy nieograniczone kredyty na trzy nasze domy! Daruj mi panie hrabio, ale jakkolwiek przekazy nie podlegają wątpliwości, trudno jednak wstrzymać się od zdziwienia.

— Taki dom, jak pański, panie baronie, dziwić się może tym listom — rzekł Monte-Christo z nadzwyczajną grzecznością — czy więc możesz pan przysłać mi cokolwiek pieniędzy?

— Rozkaż pan, panie hrabio, a gotów jestem spełnić twą wolę.

— Dobrze — odpowiedział Monte-Christo — teraz, gdyśmy się już porozumieli, czy pan już nie masz żadnej wątpliwości? — zapytał Monte-Christo.

— Ja nie miałem nigdy w interesie tym najmniejszej wątpliwości, panie hrabio.

— Zapewne żądałeś pan tylko dowodów i nic więcej; a więc — powtórzył hrabia — ponieważ jużeśmy się porozumieli i ponieważ na teraz nie masz pan żadnej wątpliwości, żądałbym, jeśli to nie sprzeciwia się widokom pańskim, na pierwszy rok ogólnej sumy sześciu milionów.

— Sześć milionów! dobrze! rzekł Danglars, zakrztusiwszy się trochę.

— Jeżeli będę więcej potrzebował — dodał niedbale Monte-Christo — zawiadomię pana, wprawdzie nie myślę dłużej zabawić we Francyi, niż rok, a przez ten czas zdaje mi się, że więcej nie wydam... Zresztą zobaczymy... Na początek racz mi pan przysłać jutro 500,000 franków, nie wychodzę z domu do południa, gdybym zaś nie był, zostawię upoważnienie do odbioru memu intendentowi.

— Będziesz pan hrabia miał jutro rano o godzinie 9-tej pieniądze — odpowiedział Danglars; jak pan żąda: złotem, biletami bankowemi, czy srebrem?

— Połowę złotem, połowę biletami bankowemi, jeśli łaska.

Hrabia podniósł się.

— Jednę rzecz wyznać panu muszę, panie hrabio — rzekł Danglars z kolei — zdawało mi się, że miałem jak najdokładniejsze wiadomości o wszystkich największych majątkach w Europie, jednak pański majątek, przyznać muszę, był mi dotąd nieznany, musi to być jakaś świeża fortuna?

— O!.. nie, panie — odpowiedział Monte-Christo — przeciwnie, bardzo dawna; byłto rodzaj familijnego skarbu, którego nie wolno było dotykać, a który przez niejaki czas potroił się w kapitale; termin przez testatora oznaczony przypadł właśnie przed kilku laty, od kilku więc lat majątek ten posiadam; nieświadomość pańska w tym względzie, jest zatem bardzo naturalną, wkrótce spodziewam się, że się pan lepiej z tym majątkiem zapoznasz.

Słowa te wymówił hrabia z zimnym uśmiechem, który dreszczem przejmował Franciszka d'Epinay.

— Przy pańskiem usposobieniu i nawyknieniach — rzekł następnie Danglars — zajaśniejesz pan tak wielkim zbytkiem w stolicy, że nas biednych milionerów poniżysz. Ponieważ, jak uważałem, jesteś pan znawcą i miłośnikiem sztuk pięknych, może pozwolisz abym ci pokazał moję galeryę; same starożytne obrazy, samych mistrzów; bo przyznam się, że nowożytnych nie lubię.

— Masz pan słuszność; wszystkie dzisiejsze roboty, mają jeden błąd wielki, nie miały oto czasu, aby zostały staremi.

— Czy zechcesz pan obejrzeć niektóre posągi Torwaldsena, Bortoliniego, Kanowy, w ogóle samych obcych artystów?... Bo jak pan widzisz, ja mało bardzo cenię artystów francuzkich

— Masz pan prawo być dla nich niesprawiedliwym, bo to są pańscy ziomkowie.

— Wszystko to zachowamy na później, kiedy się bliżej poznamy; dziś radbym tylko, jeżeli pan pozwoli, przedstawić go mojej żonie, baronowej Danglars; proszę darować, panie hrabio, ale tak znakomity jak pan klient, należy pod pewnym względem do członków familii.

Monte-Christo skłonił się na znak, że przyjmuje ten zaszczyt bankierski.

Danglars zadzwonił; wszedł służący ubrany w pyszną liberyę.

— Czy pani baronowa u siebie?... — zapytał Danglars.

— U siebie, panie baronie — odpowiedział lokaj.

— Sama?...

— Pani baronowa ma gości u siebie.

— Czy nie będzie to niestosowne, panie hrabio przedstawić cię wobec innych?... Wszak pan nie zachowujesz tu incognito?...

— Bynajmniej, panie baronie — odparł z uśmiechem Monte-Christo — nie używam bynajmniej tego przywileju.

— A któż jest u pani?... Czy pan Debray?.. zapytał Danglars dobrodusznie, co obudziło w Monte-Christo śmiech wewnętrzny i obeznało go już dostatecznie z domowemi tajemnicami bankiera.

— Właśnie jest u pani baronowej pan Debray — odpowiedział lokaj.

Danglars skinął głową. Potem rzekł.

— Lucyan Debray jest dawnym naszego domu przyjacielem, piastuje urząd powiernego sekretarza spraw wewnętrznych; moja żona zniżyła się cokolwiek, idąc za mnie, pochodzi bowiem z familii znakomitej i bardzo starożytnej: jestto panna de Servieres, wdowa z pierwszego małżeństwa, po pułkowniku margrabi Nargonne.

— Nie mam honoru znać pani baronowej Danglars, zaś pana Lucyana Debray, miałem przyjemność raz spotkać.

— Gdzie go pan poznałeś?...

— U hrabiego de Morcerf.

— To pan znasz młodego wicehrabiego?... — rzekł Danglars.

— Spotkaliśmy się w Rzymie w czasie karnawału.

— A, przypominam sobie — rzekł Danglars — zdaje mi się, że słyszałem coś o jakimś wypadku szczególnym z rozbójnikami i złodziejami w ruinach; cudownym sposobem podobno wyszedł z niego, przypominam sobie, że nawet opowiadał ten wypadek mojej żonie i mojej córce, za powrotem z Włoch.

— Pani baronowa czeka panów — rzekł lokaj wchodząc.

— Pójdę naprzód dla wskazania panu hrabiemu drogi — powiedział Danglars, kłaniając się uprzejmie.

— A ja pójdę za panem — odpowiedział Monte-Christo.

## ROZDZIAŁ VIII.

### Uprząż siwojabłkowata.

Baron prowadząc hrabiego, przeszedł długi szereg apartamentów, uderzających ciężkiem i bez gustu rozlanem bogactwem, aż do ośmiokątnego buduaru pani Danglars, wybitego różowym atłasem, indyjskim muślinem z wierzchu powleczonym; krzesła w starożytnym guście pozłacane, pokryte były takąż materyą, na drzwiach rozrzucone widoki pasterskie w rodzaju Buszera, dwa nakoniec ładne pastele odpowiadające reszcie umeblowania, przedstawiały pokój jedyny w tym pałacu, z gustem i pewnym charakterem urządzony.

Pokoik ten nie podług planu pana Danglars był ozdobiony, ale podług gustu pani baronowej i Lucyana Debray.

Pan Danglars wielki miłośnik starożytności w sposobie jak ją dyrektoryat pojmował, nie lubił tego gabineciku z całym jego przepychem, dlatego że w ogóle nie był tam nigdy wpuszczany, chyba pod warunkiem, jeżeli kogo z sobą przyprowadzał.

W istocie nie Danglars też reprezentował gościa, ale gość gospodarza, który doznawał dobrego lub złego przyjęcia, stosownie jak twarz gościa mniej lub więcej podobała się pani baronowej.

Pani Danglars, piękność jeszcze pomimo 35 lat wieku, siedziała przy fortepianie; Lucyan zaś Debray przy stoliczku z robotami przeglądał album jakieś.

Już przed przybyciem hrabiego, Lucyan opowiedział pani baronowej wiele szczegółów osoby jego dotyczących.

Wiadomo jakie w czasie śniadania u Alberta, Monte-Christo sprawił wrażenia na współucztujących: wrażenie to jakkolwiek słabe zostawiające odbicie, nie zatarło się jeszcze w pamięci Debraya i wszystkie szczegóły, których o hrabi udzielił pani baronowej, tchnęły jeszcze siłą tego wrażenia.

Ciekawość pani Danglars obudzona opowiadaniem Morcerfa, podniecana jeszcze nowemi wiadomościami Lucyana doszła do najwyższego natężenia, i ten przeto układ fortepianu, to przeglądanie albumu, były wprost zręcznym podstępem światowym, tą lekką zasłoną, pod którą ukrywamy najważniejsze czynności nasze.

Baronowa z uśmiechem przyjęła męża, co rzadko bardzo spotykało zacnego bankiera.

Hrabiego za to przyjęła głębokim, ceremonialnym, pełnym wdzięku ukłonem.

Lucyan spotkał się z hrabią, jak na pół znajomy, z Danglarsem zaś skinieniem zażyłości dowodzącem.

— Pozwól, pani baronowa — rzekł Danglars — przedstawić sobie hrabiego de Monte-Christo, którego korespondenci moi z Rzymu polecają mi jak najusilniej; słowo tylko winienem tu w tej chwili dodać, że wkrótce wszystkie nasze najpiękniejsze kobiety szaleć za nim będą; przybywa bowiem do Paryża z zamiarem zabawienia tu rok cały i wydania przez ten czas sześciu milionów. Okoliczność ta, zapowiadać się zdaje świetne bale, obiady, wieczory, w których jak się spodziewam pan hrabia o nas nie zapomni, tem bardziej, że i my nie zaniedbamy prosić, aby zaszczycał skromne nasze zabawy.

Chociaż przedstawienie to pełne było dość niezręcznych pochwał, w ogóle jednak wypadek tak rzadki, aby jakiś człowiek przybył do Paryża, jedynie w celu wydania w ciągu roku sum książęcych prawdziwie, zwrócił szczególną uwagę pani Danglars i rzuciła ona znaczące nader na hrabiego spojrzenie.

— Kiedy pan przybyłeś?... — spytała baronowa.

— Wczoraj pani.

— I przybyłeś pan podług zwyczaju, jak mówią, z końca świata.

— Na ten raz pani z Kadyksu prosto.

— W najgorszej porze pan przybyłeś, Paryż nieznośny jest w lecie, nie mamy ani balów, ani towarzystw, ani żadnych uroczystości. Opera włoska wyjechała do Londynu, francuska rozpierzchła się na wszystkie strony świata i tylko w Paryżu jej niema, co się tyczy teatru francuzkiego, ten jak pan wiesz jest dzisiaj żaden; zostaje nam przeto na całą uciechę kilka przejażdżek na pola Marsowe i do Sotorego. Czy pan hrabia masz zamiar mieszać się z tłumem Paryża?

— Ja, pani — rzekł Monte-Christo — wszystko robić będę co robią w Paryżu; jeżeli tylko szczęściem znajdę kogoś co mnie potrafi dobrze objaśnić i nauczyć zwyczajów francuzkich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

DO SPRZEDANIA kuźnia i dom wraz ze stajnią, sadem mającym 43 drzew owocowych i 18 akrów gruntu. Interesowani, niech się zgłoszą do Jos. Spychalski, Paund, Wis. (11)

POTRZEBA polskich dziewcząt od 16 do 25 lat do pracy w fabryce pończoch. Potrzeba także familii. Dziewczęta otrzymują podczas nauki $5.00 tygodniowo, a gdy się nauczą od $5.00 do $9.00 tygodniowo. Stała praca w lecie i w zimie. Interesowane niech się zgłoszą do Ipschwich Mills, Ipswich, Mass. (x)

FARMA do sprzedania lub do wydzierżawienia. Farma obejmuje 160 akrów, dom, stajnię, 4 akry ornego gruntu, reszta las i łąki. Grunt bardzo urodzajny. Interesowani niech piszą do Stanisława Łuczyckiego, Swiss Burnat Co., Wis. (17)

St. Andrzejewski, przebywający od 14 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swego brata Jana Głowackiego 4436 So. Wood st., Chicago, Ill. (11)

MĘŻCZYZNA żonaty, liczący około 50 lat dostanie stałe zatrudnienie z wolnem pomieszkaniem w ogrodzie. Zgłosić się do mego ofisu W. Dyniewicz, 532 Noble st., Chicago. (x)

160 akrów rządowego gruntu darmo w stanach Michigan, Wisconsin i Minnesocie. Poślijcie dolara na wyrobienie papierów i instrukcye jak i gdzie się osiedlić do R. Hintermeister, Land Bureau, St. Charles, Mich.

Jan i Walenty Kowalscy, rodem z W. Ks. Poznańskiego, przebywający przed 17 laty w Baltimore, Md.. poszukiwani są w ważnym interesie przez Józefa Nowakowskiego, Haleyville, Cumberland Co., N. J.

Władysław Dąbrowski, rodem ze wsi Tarnowiec w Galicyi, poszukiwany jest przez swego szwagra Fr. Sikorę, 33 Washington st., (shoe store), New York City.

Ignacy Sznajder, rodem z Krosna w Galicyi, przebywający przez 16 lat w Ameryce, swego czasu mieszkał w Wilkesbarre, Pa., poszukiwany jest przez swego syna Andrzeja. Adres: A. Smyth, box 511, Norwich, Conn.

Edmund Kumur, rodem z Wysokiej w Galicyi, poszukiwany jest przez swego znajomego, Jana Sieczkowskiego, Aldridge, Park Co., Montana.

Józef Nikodem i Zofia Chudek poszukiwani są przez swego znajomego, Ignacego Kaczyńskiego, 219 Valley st., Lawrence, Mass.

FARMA obejmująca 580 akrów jest do sprzedania lub wydzierżawienia. 500 akrów jest pod pługiem, a 80 łąki. Interesowani niech się zgłoszą do Michała Prądzyńskiego, Warsaw, N. Dakota.

FARMA, obejmująca 200 akrów jest do sprzedania. 100 akrów pod pługiem, 75 pastwiska i lasu, a 25 akrów łąki. Interesowani niech piszą do Jens Knudsen, Chase, Oconto Co., Wis.

☞ Józef Waleski ma paczkę na poczcie w Pittsburg, Pa.

☞ Józef Janicki ma paczkę na poczcie w Pittsburg Pa., Carson station.

☞ Roman Stachowicz ma paczkę na poczcie w Auburn, N. Y.

☞ I. Dziekowski ma paczkę na U. S. ekspresie w Paterson, N. J.

Jan Nowak poszukiwany jest przez swego znajomego F. L. Markowskiego, lb. 54, Solder, Pa.



## Wiadomości Miejscowe.

Z POLITYKI.—W zeszłą sobote na konwencyi republikańskiej, odbytej w zbrojowni I Pułku, otrzymali nominacye na wyższe urzędy miejskie, następujący obywatele: Na mayora G. Stewart; na skarbnika T. Shaughnessy; na rzecznika Jan F. Smulski; na klerka F. Bender. Wiadomość to dla nas bardzo wesoła, że Polak otrzymał nominacyę na wyższy urząd miejski. Nie ulega wątpliwości, że podczas zbliżających się wyborów wszyscy Polacy w Chicago bez różnicy zapatrywań politycznych oddadzą swe głosy przyszłemu rzecznikowi miejskiemu, Janowi F. Smulskiemu. W takich razach jest tylko jedna polityka—oddajmy głosy Polakowi.

PODAJEMY do wiadomości czytelników że w naszym grodzie można się rozmówić w 43 rozmaitych językach. Nie ma chyba drugiego miasta na kuli ziemskiej w któremby mieszkało tyle rozmaitych narodowości. Najwięcej używanemi językami w Chicago są: angielski, niemiecki, polski i czeski.

CZWORO niemowląt pozostawiły wyrodne matki na łasce i niełasce losu w sobotę. Znaleziono je pod chodnikami i w śmieciach w zaułkach. Dwoje było nieżywych. Dziki zwierz rozpacza i smuci się, gdy mu zabiorą lub zabiją młode, a ludzie, stworzenia rozumne wyrzucają swe dzieci na ulice Co to za zwyrodnienie i zanikanie w ludziach poszanowania swej godności! Panie ty widzisz i nie grzmisz!..

OSPA wybuchła w okolicy Lincoln ave. i Paulina ulicy. Zachorował na tę straszną chorobę lakiernik Claus Steffenson, który ma skład z lakierami i farbami. Niesumienna rodzina chorego trzymała go w pokoju tuż przy sklepie, do którego codziennie przychodziło mnóstwo dzieci po towar. W ostanim też tygodniu zachorowało nagle kilkadziesiąt dzieci i dopiero w ten sposób wpadł urząd zdrowia na ślad, gdzie jest siedziba zarazy. W całej okolcy przedsięwzięto energicznie środki celem stłumienia zarazy. Jest to rzeczywiście nie do pojęcia, jak mogą ludzie w ten sposób igrać z życiem i zdrowiem bliźnich. Trzymanie tak ciężko chorego w pokoju, gdzie tyle ludzi przychodzi, jest przecież czynem karygodnym.

STRAJKI są dzisiaj na porządku dziennym. Zaledwie jeden się ukończy, drugi się rozpoczyna. Strajkują obecnie maszyniści we wszystkich wielkich rzezalniach należących do osławionego Beef trustu. Kilku strajkujących maszynistów napadło na zarządcę firmy Morris & Nelson i poturbowali go.

Strajkują też pono inspektorzy gazowi, a i kontraktorzy budowlani są zagrożeni strajkiem od swych robotników.

NA DOBRY sposób wziął się zarząd przedmieścia Oak Park, gdyż nie mogąc skolektować zaległego podatku od kompanii tramwajowej Union Traction, która kategorycznie odmawiała zapłaty żądanych podatków. Wysłano miejskiego klerka p. Tristrian w towarzystwie dwóch policyantów, którzy poszli do budynku wytwarzającego elektryczność i kazali maszyniście zatrzymać maszynerye, a gdy tego nie chciał uczynić, chciano go aresztować, aż w końcu ustąpił i wstrzymał lokomotywę, a z nią dziesiątki tramwai na kilkunastu liniach, znajdujących się w różnych punktach. Gdy się zarządca kompanii o tem dowiedział, przysłał grzeczny telegram do klerka Tristrian, że nie był obecny w domu i nie wiedział, że nie chcą jego podwładni zapłacić podatku, ale prosi o zniesienie aresztu, a przyśle natychmiast żądaną sumę. "Przyślij czek, a otrzymasz siłę elektryczną na swej linii"—odpowiedział Tristrian. W godzinę później czek był przysłany i areszt zniesiono, a tramwaje ruszyły w dalszą drogę. Bardzo prosty a skuteczny środek.

W CZWARTEK po południu odbyło się walne zebranie unii szynkarzy naszego miasta w hali Shoenhofena przy Milwaukee ave., gdzie zebrani synowie Bachusa w liczbie 326 radzili nad zwalczeniem bilu wzniesionego do legislatury przez restauratorów, by skasowano we wszystkich szynkowniach bezpłatne przekąski, tak zwany "free lunch." Szynkarze są wielce oburzeni na swych nieprzyjaciół z restauracyj, nazywając ich fanatykami chcącymi wygnać "na dziady" tylu uczciwie pracujących szynkarzy, podczas gdy sami sprzedają butelkowe piwo i jeszcze gorzej ograbiają publiczność. Wielu jednakże uznawało, że przekąski nie powinny być w szynkowniach, bo to robi konkurencyę drugim, którzy mniej lepsze przekąski dają swym gościom. Ostatecznie większość, przeważnie szwabów, uchwaliła zwalczać ten bil, twierdząc, iż bezpłatne przekąski są "błogosławieństwem" dla wielu szynkarzy. A może mają i racyę.

NOWY arcybiskup chicagoski przybył do naszego grodu we wtorek i objął zarząd dyecezyi, po śmierci arcybiskupa P. Feehan. Liczne grono katolickich kapłanów powitało nowego dostojnika kościoła i złożyło mu hołd. Nowomianowany arcybiskup urodził się w Kanadzie, wyższe nauki pobierał w Stanach Zjednoczonych, a święcenia kapłańskie otrzymał w Rzymie. Liczy lat 48.

PSY i KOTY naszego miasta są zagrożone nowym edyktem, wydanym przez urząd zdrowia, który z całą stanowczością twierdzi, iż te niewinne stworzonka są rozsadnikami szkarlatyny, jaka grasuje w naszem mieście. Na ulicach są najspokojniej w świecie całe tuziny zdechłych psów i kotów, zatruwając powietrze. Mocą więc nowego edyktu każdy policyant, który spotka członka psiego lub kociego rodu na ulicy, a nie mającego znaczka urzędowego, jako jest zdrów, ma bez miłosierdzia zastrzelić go i jaknajprędzej kazać uprzątnąć z ulicy. — Także od 8 marca począwszy każdy człowiek, który zachoruje na gardło, ma się udać do urzędu zdrowia, gdzie będzie egzaminowany i leczony bezpłatnie przez miejskich lekarzy. Kto się do tego prawa nie zastosuje, a wykryje się, że cierpi na chorobę gardła, ten będzie ścigany sądownie. A więc baczność!

W TEATRZE Bush Temple jest odgrywany od niedzieli 8 marca piękny dramat pt. "Syn Napoleona." Pierwszorzędni artyści, dobrze urządzony teatr są najlepszą rękojmią, że sztuka będzie odgrywana z całą znajomością rzeczy. Ceny bardzo przystępne. Teatr znajduje się przy ulicy Clark i W. Chicago ave.

## POZYWNOSC JAJA.

Należałoby przypuszczać, że wnet mniej oświeceni ludzie, nie mówiąc już o prawdziwie wykształconych, wiedzą dziś dobrze o wartości odżywczej składowych części jaja. Tymczasem tak nie jest. Nie ma w tem np. nic nadzwyczajnego, że się choremu rozbija do rosołu żółtko, a oddziela białko. Robi się tu wprost przeciwnie, niż się robić powinno gdyż białko posiada o wiele wyższą wartość odżywczą, jak żółtko. Żółtko posiada także bezwarunkowo wielką wartość odżywczą, ale tylko ze względu na swą zawartość tłuszczu. Białko, znajdujące się w jaju, nie jest bezwarunkowo białkiem w pojęciu chemika, ono składa się bowiem zaledwie z 12 części właściwego białka, a 87 części wody. Zawsze jednak stosunek białka w białku jaja, ma się do stosunku białka w żółtku jak 5:3.

Ponieważ białko jest najważniejszym środkiem odżywczym, przeto nie powinno być żadnej wątpliwości, co do obu części jaja. Zresztą i tak częstokroć wartość pożywną jaja, albo zamało cenimy, albo jeszcze częściej ją przeceniamy.

Zdania, że jedno jaje jest więcej warte, niż funt mięsa lub pół koguta, chyba seryo brać nie można i raczej za żart niewinny uważać należy. Jeden funt mięsa wedle dzisiejszych cen targowych jest znacznie tańszy, niż ilość jaj, którejby potrzeba użyć, by tę samą ilość białka i tłuszczu otrzymać. Jedno jaje pod względem swej zawartości równa się 40 gr. mięsa lub 150 cm. mleka. Użycie jaj posiada wielką wartość tam, gdzie chodzi o podniesienie stopnia pożywności oraz dobrego smaku. Wiele zależy także od tego, jak się jaje spożywa. Że ono musi być jak najświeższe, rozumie się a o dobroci jaja w tym kierunku można się łatwo przekonać, gdyż jaja świeże odznaczają się większą przejrzystością i znaczniejszym ciężarem. Swieże jaja opadają na spód w roczynie 5 do 10 procentowym soli kuchennej. Znanemi sposobami, pomiędzy któremi woda wapienna ma najszersze zastosowanie, można jaja przez dłuższy czas w dobrym stanie utrzymać. Zmniejszenie się przejrzystości i ciężaru powoduje ubytek wody, która porami skorupy wyparowuje. Najodpowiedniejszy sposób przyrządzania jaja—jest ugotowanie na miękko, najnieodpowiedniejszy sposób picie jaj surowych. W tym ostatnim wypadku zbija się białko w żołądku i tylko mała jego część bywa strawioną. Jaja więc gotowane mają bezwarunkowo większą wartość dla organizmu, niż jaja surowe. Nawet na twardo ugotowane, nie będą ciężko strawne, jeśli się je w ustach należycie przeżuje. Wogóle niestrawność wielu pokarmów znacznie się zmniejszy, jeśli się je należycie żuć będzie.

DOBRA SPOSOBNOŚĆ. Dla nowo zakładających się towarzystw 40 szarf w bardzo dobrym stanie można nabyć za jednę trzecią część kosztu. Interesowani raczą się zgłosić do sekretarza towarzystwa Fr. J. Czapran, Gaylord, Mich.

## CENY TARGOWE.

CHICAGO, 11 Marca 1903.

| | |
|---|---|
| MĄKA: beczka | |
| Zimowa patens | 8.60—3.70 |
| Straight | 8.30—3.40 |
| Najlepsza wiosenna | 4.20—4.80 |
| Żytnia zimowa | 2.40—2.85 |
| PSZENICA ZIMOWA (buszel) | |
| No. 4 czerwona | 69—70 |
| No. 3 czerwona | 70—73 |
| No. 2 czerwona | 76—77 |
| No. 4 twarda | 62—70 |
| No. 3 twarda | 70—78 |
| PSZENICA WIOSENNA (buszel) | |
| No. 1 Northern | 79—80 |
| No. 2 Northern | 78—79¼ |
| No. 3 | 75—78 |
| No. 4 | 71—72 |
| ŻYTO (buszel) | |
| No. 2 | 51 |
| No. 3 | 49¼ |
| No. 4 | 46—48 |
| KUKURYDZA (buszel) | |
| No 4 | 37—39 |
| No 3 | 41—41½ |
| No. 2 żółta | 45 |
| No. 3 biała | 41½—42½ |
| No. 3 żółta | 41¾ |
| OWIES (buszel) | |
| No. 2 | 34 |
| No. 2 biały | 36¼ |
| No. 3 | 34½ |
| No. 3 biały | 34—35¾ |
| No. 4 | 33—33¼ |
| No. 4 biały | 33½—34½ |
| Standard | 35—36½ |
| SIANO (1000 funtów) | |
| Wyborna tymotka | 12.00—13.00 |
| No. 1 | 12.00—13.00 |
| No. 2 | 11.00—12.00 |
| Miejscowa | 7.00 |
| Wieprzowina (100 funtów) | 18.12—18.25 |
| Smalec | 10.00—10.07 |
| Żeberka | 9.75—9.90 |
| SŁOMA (1000 funtów) | |
| Żytnia | 6.50—7.50 |
| Pszeniczna | 5.50—6.00 |
| Owsiana | 5.50—6.00 |
| Ryżowa | 8.00—9.00 |
| PRODUKTA MLECZNE: | |
| Ser Young America | 13 |
| Ser twins | 13 |
| Ser brick | 12—13 |
| Szwajcarski | 11—14 |
| Limburski | 10 |
| Masło śmietankowe | 27½ |
| Firsts | 24—25 |
| Seconds | 18—20 |
| Dairies | 24 |
| Jaja, (tuzin) | 16—16½ |
| Niesortowa | 14—15 |
| DRÓB (funt) | |
| Kury (żywe) | 11½ |
| Indyki (żywe) | 10—14 |
| Kurczęta (żywe) | 12 |
| Kaczki | 13—14 |
| Gęsi tuzin | 5.00—11.00 |
| OWOCE | |
| Jabłka (beczka) | .75—4.00 |
| Cytryny (pudło) | 2.00—3.00 |
| Banany (pęk) | .75—1.25 |
| KARTOFLE (buszel) | 42—47 |
| Słodkie (beczka) | 2.25—2.50 |
| BYDŁO | |
| Woły tuczne | 5.75—8.25 |
| Zwykłe | 5.25—5.80 |
| Cielęta | 2.25—8.00 |
| Swinie tuczne | 4.00—7.50 |
| Prosięta | 3.25—5.80 |
| Owce | 4.25—5.35 |
| Jagnięta | 4.25—7.00 |



## Listy Polskie na Poczcie.

| | |
|---|---|
| 1001 Adamowicz I | 1205 Liska J |
| 1009 Aranowski A | 1207 Machowski W |
| 1011 Badziemski S | 1212 Malsiewicz J |
| 1012 Bagdanowicz J | 1217 Mazur S |
| 1014 Bak W | 1221 Matras J |
| 1024 Biatek A | 1223 Mazur II |
| 1026 Bielatowicz M | 1232 Mistalski J |
| 1028 Bigoszewski N | 1236 Mucha S |
| 1032 Bobrowski J | 1244 Nikolajczyk A |
| 1033 Bogacz K | 1249 Ochodiński M |
| 1034 Bomarek J | 1250 Ogorzelec J |
| 1035 Borys J | 1254 Orlik S |
| 1038 Brij J | 1256 Palcowski J |
| 1041 Burek A | 1257 Panek L |
| 1042 Burek J | 1261 Parzych A |
| 1048 Chrasnelewski F | 1262 Pawik M |
| 1049 Cichorczyk J | 1263 Pencak M |
| 1050 Cieśla J | 1270 Piątek J |
| 1051 Cistek W | 1271 Pietarz M |
| 1052 Cieśliński J | 1272 Pikul J |
| 1061 Cytrynowski J | 1274 Podpora Ł |
| 1064 Dasiewicz W | 1279 Prowicz J |
| 1069 Dobrzańska E | 1280 Piasieński P |
| 1080 Feleński F | 1281 Pyznar A |
| 1084 Forystek T | 1298 Romański W |
| 1091 Garncarz J | 1300 Rusiński W |
| 1092 Garzewski J | 1302 Rozewicki J |
| 1097 Gębala J | 1322 Sikora A |
| 1099 Gierek J | 1324 Siwelkowski W |
| 1106 Gorawski T | 1325 Siwik K |
| 1107 Gorka A | 1329 Sokołowski B |
| 1108 Gołąb J | 1331 Stachoń A |
| 1111 Grabczyński W | 1335 Stasik M |
| 1113 Graczyk J | 1336 Stanczyk Z |
| 1117 Gruszewski S | 1338 Stelmach J |
| 1120 Guzewski K | 1339 Stefaniak B |
| 1131 Horbaczewski K | 1354 Sykora J |
| 1138 Jaszczak W | 1357 Szewczyk K |
| 1139 Jarek J | 1361 Tabasz S |
| 1140 Jaskoski F | 1369 Urbaniak T |
| 1141 Jedlicka J | 1372 Wachowicz P |
| 1162 Klimczyk R | 1373 Wazgowski K |
| 1165 Klubacz J | 1375 Wasik A |
| 1170 Kolakowski S | 1385 Wiśniewska A |
| 1171 Koperna Z | 1387 Wietrzak K |
| 1174 Koslowska K | 1389 Wnuczyski K |
| 1176 Kowalkowski A | 1396 Wołek J |
| 1177 Kozioł F | 1398 Wolowicz K |
| 1178 Kozioł P | 1401 Wróbel S |
| 1179 Kozioł J | 1404 Zacharski L |
| 1180 Kuzioł J | 1405 Żądło H |
| 1185 Krzystof J | 1407 Zając M |
| 1186 Krzystyniak L | 1410 Zając S |
| 1190 Kwiatkowski J | 1414 Zima M |
| 1191 Kwiatkowski S | 1421 Zwierkowski F |
| 1202 Lia J | 1423 Zyszczek W |
| 1203 Lisiński P | |



